

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.



"WHITE EAGLE" Registered at the G.P.O. as a newspaper. February 25th 1950. Price 1 sh.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X

SOBOTA, 25 LUTEGO 1950 R.

NR 8 (399)

W 399. NUMERZE:

Odpowiedź biskupów polskich — R.P.
Francja w zupełnym impasie —
Gamma
Bomba wodorowa — T. Felsztyn
Książka o piekle, któremu na imię
Kolyma — E. Mieroszewski
„Trumanizm”: przeciętność czy wiel-
kość — St. Sta
Przed wszystkim nie szkodzić (arty-
kuł dyskusyjny) — S. Klinga
Zagadnienie uchodźcze w Niemczech
— P. Dunin
Przeciw fałszowaniu opinii o polskich
wartownikach w Niemczech — Z.
Woźniak

CZAS ROZSTRZYGNIEĆ NADCHODZI

(WYDARZENIA I UWAGI)

Wypowiedź Churchilla w mowie wyborczej w Edynburgu, że „nie może on oprzeć się nieustannemu nawracaniu do myśli o ponownym spotkaniu z Rosją na najwyższym szczeblu”, było nie spodzianką tylko na tle brytyjskiej atmosfery wyborczej. Dotychczas bowiem agitaacja i zainteresowania publicystów obracały się wyłącznie w kręgu spraw domowych, często o dość małym i przyziemnym znaczeniu. Wypowiedź Churchilla nabiera jednak zupełnie innego charakteru, jeżeli ją ustawić na tle dyskusji politycznych, odbywających się ostatnio w Stanach Zjednoczonych.

Po taniej stronie Atlantyku dyskusja wre od czasu decyzji Trumana o wytworzeniu wodorowej bomby. Politycy, publicyści i uczeni zgadzają się na ogół, że dotychczasowa polityka Stanów Zjednoczonych straciła grunt pod nogami i że trzeba zrobić coś innego, niż się robiło dotychczas. Zabieranie zaś głosu w sprawach politycznych przez uczonych fizyków stanowi ciekawą nowość w dzisiejszym świecie. Min. zabrał głos i prof. Einstein, który, należąc wyraźnie do starszego pokolenia, wypowiedział się w sposób bardzo staromodny — oderwanie i niepraktyczność.

Nie sposób jest przytaczać w tygodniowym przeglądzie wszystkiego, co os-

statnio mówili Truman, Acheson, sen. MacMahon, sen. Tyding, sen. Connolly i inni. Ograniczmy się więc do podsumowania dotychczasowych dyskusji, poprowadzonych przez wybitnych amerykańskich publicystów akurat na 2 do 3 dni przed wspomnianą mową Churchilla. Oto np. bracia Alsopowie tak przedstawiali sytuację: „To co się dzieje, jest szybkim załamaniem się wszystkich założeń, na których opierała się amerykańska polityka od czasu wyborów w 1948 roku. Założeń tych było trzy: 1) że Związek Sowiecki pragnie osiągnąć swe cele w drodze pokojowego podboju, głównie przez przenikanie, 2) że amerykański monopol atomowy będzie działał, jako zabezpieczenie przeciw sowieckiej napaści, 3) wobec tego jest bardzo dużo czasu na wygranie zimnej wojny”. Przyjąwszy te założenia, Amerykanie podporządkowali politykę zagraniczną polityce wewnętrznej. Ale „wydarzenia obaliły początkową nadzieję Achesona oraz jego współpracowników, że upłynie 10 lub 20 lat zanim zimna wojna wejdzie w stadium kryzysu. Wprost przeciwnie, prawie każde zagadnienie, czy to na Dalekim Wschodzie, czy w Europie, czy w zakresie polityki symbolizowanej, najlepiej przez wodorową bombę rozwijało się w niesiablyną w kierunku kryzysu szybkością.”

ralnym wnioskiem z niepowodzenia byłoby, że żaden kompromis nie jest możliwy i że obie strony muszą się przy-

OBAWA PRZED UTRATĄ NADZIEI NA „APPEASEMENT”

I to jest właśnie istota zagadnienia. Konferencja wielkiej trójki mogłaby rzeczywiście do tego stopnia wyjaśnić sytuację, iż stałaby się ona przeraźliwie jasną dla najbardziej skłonnych do złudzeń umysłów. Opozycja w stosunku do projektu Churchilla nie wynika z niechęci do „appeasementu”, lecz z obawy, że wszelkie nadzieje na „appeasement” mogłoby zostać ostatecznie przekreślone. Churchill ma charakter bojowy, zatem niektóre czynniki polityczne obawiają się, że jego inicjatywa mogłaby tylko przyspieszyć wybuch światowego kryzysu a pewne czynniki chciałoby odwieść decyzję w nieskończoność. Przytaczaliśmy wprowadzenie niektóre amerykańskie opinie, że dalsze przewlekanie obecnej sytuacji jest niemożliwe, ponieważ działa ono na korzyść Rosji, lecz nie jest to opinia powszechna. W Wielkiej Brytanii wypowiedział się w tym kierunku tygodnik „The Economist”, który odniósł się krytycznie do inicjatywy Churchilla. Przeciwnością się to pismo wprowadziło rozpowszechnionym naiwnym przekonaniem o możliwości łatwego i szybkiego porozumienia się z Rosją, lecz sądzi, że pokój można osiągnąć jedynie przez

gotowywać do wojny. Churchill osobliście szczerze uznaje istnienie takiej możliwości.

„rozmowy, kosztowny i wytrwały wysiłek, trwający przez całe pokolenie”.

Perspektywa zimnej wojny trwającej przez życie całego pokolenia jest tak ponura, że nie wiadomo, czy wielu zwolenników szybkiego porozumienia, uwierzywszy argumentom „The Economist”, nie wybrałoby zamiast tego, szybkiej wojny. Ponadto, postawienie sprawy przez „The Economist” wydaje się być bardzo nierealne. Trwanie zimnej wojny przez 25 czy 30 lat jest chyba najbardziej niemożliwe ze wszystkich proponowanych i przewidywanych rozwiązań sporu między Zachodem a Rosją. Nic mówiąc już nie o trudnościach psychologicznych znoszenia przez tak długi okres czasu wielkiego napięcia, trzeba liczyć się ze wzrostem sił Rosji. Przytoczyliśmy wyżej opinię prez. Trumana głoszącą, że byłaby niemożliwa do zniesienia, sytuacja, w której oba wielkie wrogi systemy byłyby uzbrojone w wodorową bombę. Sytuacja taka jednak powstanie, jeżeli sprawy będą biegły tym samym torem co dotychczas przez dalsze dwa, trzy lata. Wystąpienie Churchilla jest wyrazem przekonania, że czas nagli i że trzeba sprawę rozstrzygnąć w terminie niezbyt odległym. (S.K.)

dotychczas będzie szukał oparcia o Moskwę.

Ponadto, dzięki tym postarowaniom traktatowym, Moskwa chciała wykazać, iż wszelkie rachuby na „kitoizm” na Dalekim Wschodzie nie mają żadnego uzasadnienia.

DLACZEGO TAKA MAŁA POMOC GOSPODARCZA?

Ciekawszemu wydają się nam postanowienia gospodarcze traktatu. Pomoc rosyjska dla Chin jest niezmiernie mała. Wynika to z tego, że mimo wielkich i wieloletnich wysiłków uprzemysłowienia Rosji jest ciągle jeszcze nie całkowite. Rosja sama nie może żadnemu narodowi udzielić dostatecznie dużej pomocy gospodarczej. Jeśli przez długie miesiące Mao Tse-tung nie układał ze Stalinem dokładnego planu dalszego szybkiego „wyzwolenia” narodów azjatyckich z niewoli kolonializmu, to w takim razie Rosja szukać będzie teraz takiego odprężenia w sytuacji międzynarodowej i takich łatwych zdobyczy, wśród „kapitalistów”, by móc uzyskać na czasie i zdobyć środki na uzbrojenie mas chińskich. Najprędzej zrobiąaby to przy pomocy przemysłu zachodnich Niemiec i dlatego niektóre koła na Zachodzie utrzymują, iż chociaż należy się liczyć z dalszym naciskiem komunistycznym w Azji, to jednak nie należy spuszczać z oczu przede wszystkim Niemiec.

ACHESON OBMYŚLA NOWĄ POLITYKĘ

Prez. Truman polecił p. Achesonowi wypracować nowe założenia polityczne. Snując domysły, jakie mogą być wrośki Achesona z obecną sytuacją, bracia Alsopowie piszą, że wnioski muszą wypływać z faktów, a fakty były, względnie są, takie: „Gdziekolwiek Rosję powstrzymano, stało się to tylko dzięki sile... Osiąganie porozumień kosztem poświęcenia żywotnych spraw jest tylko wyrazem powolnej kapitulacji... Stosunek sił w dzisiejszym świecie szybko zmienia się na korzyść Rosji.”

W tych warunkach, powiadają autorzy, Acheson będzie musiał zażądać nieśkończonego potężniejszego wysiłku na każdym polu działania, wojskowym, politycznym i gospodarczym. Przytaczają oni ponadto opinię Trumana, że „choćby zmuszono nas siłą wydarzeń do wytworzenia wodorowej bomby, to jednak byłoby nie do zniesienia, gdyby obydwa wrogie systemy światowe znalazły się w posiadaniu tego oręża, mogącego zniszczyć życie na ziemi.”

Jeżeli zaś Truman jest zdecydowany zapobiec wytworzeniu się powyższej sytuacji, to losy świata zależą od odpowiedzi na pytanie, jak chce on to zrobić? Już samo takie postawienie zagadnienia zawiera w sobie załączek wojny. Fantastyczna propozycja MacMahona, by kupić pokój za 50 miliardów dolarów została przez Trumana i Achesona odrzucona, wobec tego, że wywołała ona

duże wrażenie, zatem „dla ułagodzenia optymistów oraz mętnych idealistów w kraju i zagranicą, a także dla posiadania dowodu w obliczu świata, jeszcze jedna, ostatnia próba rozmówienia się z Kremlm wydaje się być pożądaną.”

Walter Lippmann przyświadcza ze swojej strony, że „stosunek sił został poważnie zmieniony na naszą (amerykańską) niekorzyść na skutek zdobycia przez Rosję atomowej broni” i sądzi, że Rosja będzie wykorzystywała swoją atomową bombę w charakterze środka odstrachu i nacisku na różne państwa, by je odwrócić od Stanów Zjednoczonych i wepchnąć w końcu Waszyngton w stan całkowitego odosobnienia, z którego wyszedł on 10 lat temu. „Washington Post” natomiast rozważa sowieckie posunięcia w Azji i wnioskuję, że Rosja wkroczyła już w wojkową fazę agresji, co wprawdzie nie oznacza jeszcze wojny, lecz już wzmocnienie powstań i rebelii wszelkiego rodzaju. Mimo to dziennik ten sądzi, że sowieckie działania w Azji stanowią tylko dywersję, zmierzającą do odciążenia sił i odwrócenia uwagi zachodniego świata od Europy. „Trzeba dobrze uważać — pisze „W.P.” — na to co się dzieje w Polsce, Berlinie na Węgrzech, w Jugosławii, Finlandii itd. Wszystko inne, wydaje się nam, jest tylko maskowaniem napaści w tych miejscach i Zachód musi się przygotować do rozgrzania się zimnej wojny w ciągu najbliższych trzech miesięcy.”

KTO NASTĘPNY PO CHINACH?

Po przeszło dwumiesięcznych rokowaniach Mao Tse-tung podpisał w Moskwie kilka układów, ustalających formalnie dalszą współpracę satelity chińskiego z centralą moskiewską komunizmu.

Świadcząc sobie „wzajemnie przyjaźń, sojusz i wzajemną pomoc”, obydwie strony zobowiązały się do udzielania sobie wzajemnej pomocy na wypadek napaści ze strony Japonii względnie państwa z nią sprzymierzonego.

Rosja formalnie wyzkała się traktatem zawartym w r. 1945, który przyznawał jej kontrolę kolei w Mandzu-

rii i oddawał jej bazy morskie w Port Arturze i w Dairanie. Moskwa odda jednemu i drugiemu podpisaniu traktatu pokojowego z Japonią, nie przedzie jednak jak w r. 1952. Praktycznie więc nie się tu nie zmienia, sukces Mao Tse-tunga w tej sprawie jest więc sukcesem tylko moralnym i platonicznym. Rosja faktycznie niczego się nie wyrzekła, bo w ogóle co tutaj mówić o „wyrzekaniu się” w sytuacji, gdy równocześnie pod kontrolę Kremla przechodzi cały obszar Chin z 463 milionami ludzi. Faktycznie zyskującym i materialnie i moralnie jest Stalin. Zwłaszcza propagandowo.

ZŁUDZENIA „THE ECONOMIST”

Komentatorzy angielscy i amerykańscy utrzymują, że właśnie o te sprawy wyrzeczania się przez Rosję traktatu z r. 1945, tak długo i zawzięcie targował się Mao Tse-tung na Kremlu. Wyrzeczenie się przez Moskwę umowy rosyjsko-chińskiej z r. 1945 — pisze „The Economist” — jest najbardziej znanym i najbardziej tajemniczym, które rządowi zagranicznemu udało się wydobyc od Związku Sowieckiego od wczesnych dni rosyjskiej rewolucji począwszy, kiedy to bolszewicy z wielkim gestem wyrzekali się carskich zaborów. Ustępstwo świadczy, iż przewodcy chińscy grali swoją rolę z wielką stanowczością i z poczuciem znaczenia swojej pozycji i

że Moskwa nauczyła się czegoś z doświadczenia z Jugosławią.”

Nam się wydaje, że jeśli w ogóle na ten temat toczyła się jakaś walka pomiędzy Chińczykami i Rosjanami, to tylko w tym celu, by nadać większe prawdopodobieństwo szczerości gestu rosyjskiego i w ten sposób zatrzeć w świecie wrażenie złamania wszystkich dotychczas zawieranych przez Rosję układów. I to jest Moskiewskie ułudo, o czym świadczy chociażby powyższy komentarz z „The Economist”. Również skutecznym okazał się efekt propagandowy tego pociągnięcia w oddziaływaniu na narody azjatyckie i afrykańskie, których nacjonalizm jeszcze chętniej niż

PRZED WIELKĄ PRÓBĄ SIŁ

Do kół wyrażających tego rodzaju poglądy należą głównie Żydzi niemieccy w N. Jorku. Organ ich, tygodnik „Die Aufbau”, przewiduje następujący rozwój sytuacji międzynarodowej:

„Ostatnio coraz częściej słyszy się w Lake Success iż należy poważnie liczyć się ze starannym przygotowaną przez blok sowiecki sensacyjną akcją, zmierzającą na do szeroka skalę zakrojonej próby sił. Przeprowadzona ona będzie w ramach ogólnej rosyjskiej polityki światowej. W tej sytuacji trzeba mieć skupioną uwagę — pisze „Die Aufbau” — nie tylko na Chinach i ich sąsiadach lecz także na Niemcach, przede wszystkim na Bonn, oraz na Bałkanach. Ta próba sił rozciągnie się równocześnie na ONZ i na St. Zjednoczone. Celem tej polityki będzie zastraszenie Organizacji Narodów Zjednoczonych i stworzenie możliwości zwycięskiego do niej powrotu Moskwy ramie w ramie (Dokończenie na str. 7)

CO OZNACZA WYSTĄPIENIE CHURCHILLA?

Na tle tych opinii i poglądów wystąpienie Churchilla jest zabieraniem głosu w dyskusji nad dalszym ciągiem światowej polityki, o której nie tylko brytyjskie społeczeństwo, ale i rząd jakby zupełnie zapomnieli, pochłonięty wyborami. Że równocześnie Churchill robi na tym demagogiczny kapitał wyborczy dla siebie i swego stronnictwa, to inna sprawa. Ale wydaje się, że jest to raczej cel poboczny, a nie główny, jego wystąpienia. Przede wszystkim nie chce on, by Truman i Acheson przesadzili o polityce w stosunku do Rosji bez jego udziału. Obaj ci panowie znaleźli się wyraźnie w kłopotliwej sytuacji wskutek zabrania przez Churchilla głosu w tej sprawie. Fakt, że nie jest on jeszcze u władzy i że nie wiadomo, czy będzie (w chwili gdy to piszemy) nie ma większego znaczenia. Bo, jak wyraził się jakiś Amerykanin w Waszyngtonie: „przy władzy, czy nie przy władzy, Churchill jest wciąż naczelnym wodzem zachodniego świata.” Zamieszanie jakie wywołano wśród amerykańskich polityków potrw zapewne dostatecznie długo, by wybory w W. Brytanii zostały zakończone i utworzył się rząd, który zajmie się oficjalnie kształtowaniem dalszej polityki Zachodu w stosunku do Rosji. Jeżeli to

będzie rząd Labour Party, to i on nie potrafi już przejść po prostu do porządku dziennego nad propozycją Churchilla.

Nie tylko jednak amerykańscy politycy znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. To samo nastąpiło i w Wielkiej Brytanii i to nie wyłącznie w obozie Labour Party, i nie wyłącznie ze względów wyborczych. Przyczyny tego powszechnego zakłopotania wytłumaczył chyba najlepiej „The Times.” Dziennik ten przypominał jedną z mów Churchilla, w której domagał się wykorzystania tymczasowej przewagi atomowej dla osiągnięcia ostatecznego rozstrzygnięcia sporu z Rosją. „Byli tacy, pisze „The Times”, którzy się bali, że Churchill chciał użyć atomowej bomby w celu zmuszenia Rosji do wycofania się z Europy i przyjęcia warunków Zachodu pod groźbą wojny. Jeżeli tak myślał — co nie wydaje się prawdopodobne — to jasne jest, że dziś tak nie myśli.” Ale, rozpatrzywszy wszelkie trudności dojścia z Rosją do porozumienia i uznawszy, że zadanie nie jest całkiem niemożliwe, „The Times” stwierdza: „Jeżeli by próba się nie udała, to sytuacja mogłaby się stać gorsza niż przedtem, ponieważ natu-

SKARB NARODOWY

Do obecnego numeru „Orla Białego” dołączamy odezwę Głównej Komisji Skarbu Narodowego wraz z schematem jego organizacji. Czytelnicy znajdując w tym druku nie tylko szereg wiadomości praktycznych, o które upominali się już od dawna, jak wpłacać składki i ofiary na rzecz Skarbu Narodowego, jaki jest wymiar opodatkowania itd. Zaznajomia się również ze strukturą Skarbu Narodowego.

Co uderza przede wszystkim w tym planie to nadanie działalności Skarbu Narodowego cech całkowitej jawności i zapewnienie jego pracom pełnej, obywatelskiej i niezależnej kontroli.

Powiernikami Skarbu Narodowego nie będą tajemniczy „mężowie zaufania”, którzy działając poza jawną kontrolą, mogli, gdy byli bez skrupułów robić, co im się podobało, lecz wszyscy patrio-

wolnie opodatkują się na cele publiczne.

Należałoby zwrócić uwagę również na staranny dobór władz Skarbu Narodowego. Ubolewać należy, że względu na taktykę partyjną nie pozwolili wszystkim przywódcom stronnictw, jak to było zamierzone, uczestniczyć w pracach Skarbu Narodowego, które, jesteśmy pewni, mieć będą znaczenie historyczne. Mimo to, wybrany zespół tworzący Główną Komisję Skarbu Narodowego i Główną Komisję Rewizyjną daje pełną rekompensę, że cele Skarbu Narodowego będą wypełnione i że zabrane fundusze będą służyły sprawcom nie stronnictw, lecz ogólnonarodowym, zaspakajając najpilniejsze potrzeby polityczne, społeczne i kulturalne całego obozu niepodległościowego, a raczej po prostu narodu polskiego, walczącego o wolność, całość i niepodległość.

Prace nad zorganizowaniem Skarbu Narodowego postępują naprzód. W ostatnich dniach Główna Komisja Skarbu Narodowego wydała i rozstała w wielkiej ilości ulotkę zawierającą ca-

łokształt instrukcji technicznych dotyczących akcji Skarbu Narodowego.

Następnie rozpocznie się w najbliższych dniach zapatrywanie terenu W. Brytanii w legitymacje Skarbu Narodowego. Legitymacje te, poprzez sieć pełnomocników Skarbu i poprzez organizacje, które zgłosiły lub zgłoszą swe współdziałanie w akcji Skarbu, dostaną się do rąk poszczególnych obywateli.

Zgłoszenia współpracy poszczególnych organizacji lub grup organizacji już napływają. Główna Komisja Skarbu Narodowego otrzymała między innymi następujące zawiadomienie:

„Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu, rozpatrując na zebraniu w dniu 9 bm. sprawę Skarbu Narodowego stanęła na stanowisku, że utworzenie Skarbu jest koniecznością państwową, gdyż stanowi podstawowy warunek niezbędny dla prowadzenia niezależnej polityki polskiej i walki o Sprawę Polską.”

„Rada powzięła jednomyślną uchwałę pełnego poparcia i współpracy w akcji zmierzającej do utworzenia Skarbu. Rada powzięła równocześnie uchwałę wysłania memoriału do Pana Prezydenta R.P.”

Samorządna akcją wpłat na Skarb Narodowy trwa i obejmuje coraz to nowe ośrodki.

UWAGA PRENUMERATORZY! Jako premia na m. luty 1950 przewidziana została książka Conan Doyle'a „PIES BASKERVILLÓW”. Przypominamy o konieczności nadesłania opłaty manipulacyjnej 1 sh do dnia 25, z terenu W. Brytanii. Opłaty manipulacyjne z innych krajów należy wpłacać wg. wicieli „Orla Białego”.

ODPOWIEDŹ BISKUPÓW POLSKICH

Jasnym było dla każdego, orientującego się w dążeniach agencji moskiewskiej rządzącej Polską, że uderzenie reżymu w „Caritas” nie było ani przypadkowe, ani też nie stanowiło celu samego w sobie. Nie chodziło o rzekome „nadużycia” w „Caritasie”, wykryte „nagle” przez rząd p. Cyrankiewicza i o „uzdrowienie” tej zasłużonej organizacji katolickiej, prowadzonej pod ogólnym kierownictwem Episkopatu.

Cios wymierzony w „Caritas” zmierział do czego innego. Celem bezpośrednim było pozbawienie Kościoła środków materialnych, które umożliwiały mu przychodzenie z pomocą katolikom i niekatolikom, znajdującym się w potrzebie. Z ogłoszonych zarzutów, które postawiono przy tej sposobności Episkopatowi, wynika, że reżymowi nie chodziło oczywiście o to, iż wśród wspieranych znajdowały się zubożałe arystokratki, choć ten argument wysuwany był demagogicznie niemal na czoło oskarżeń, lecz o to, że wspierani byli i ci, dla których reżym jest bezlitosny, a więc lu-

dzie dawnego podziemia, byli „akowcy”, no i rodziły inwalidów wojennych, oczywiście z „armii Andersa”. Centralę „Caritasu” oskarżono również, że na pomoc dla inwalidów i rodzin wojskowych otrzymywała fundusze z zagranicy. A to jest zbrodnia...

Rzecz jasna, że reżym dążąc do bezwzględnej podporządkowania sobie całego społeczeństwa metodą terroru i wygładzania opornych, nie mógł tolerować istnienia poważnego funduszu dobroczynnego i zapomogowego katolickiego, który spełniając zresztą tylko dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego, napawał nie tylko wobec katolików, wymykał się z pod kontroli komunistów. Kościół, któremu odbierze się tak podstawową dla jego postępowania misję miłosierdzia, będzie w rozumieniu komunistów Kościołem okaleczonym i utraci swe wpływy, znaczenie i powagę. Komuniści nie rozumieją tylko, że cios zadany niewątpliwie Kościołowi, nie pozbawi go w żadnych okolicznościach misji w zakresie miłosierdzia duchowego.

UGODZENIE W SPOISTOŚĆ KOŚCIOŁA

Celem wszakże głównym choć pośrednim całej tej szatańskiej przemysłowej akcji było ugodzenie w spistość Kościoła i w jego hierarchię biskupią. Trudno było przypuścić, że komuniści odważą się w Polsce na bezpośrednie przesładowanie Kościoła, że dojdzie do aresztowania Prymasa, kardynałów i biskupów, tylko dlatego, że są dostojnikami religijnymi. Dlatego proces kard. Mindsztyca nie mógł się jeszcze w Polsce powtórzyć. Religia przecież nie jest przesładowana, jak zapewnił wielokrotnie p. Bierut, „uczucia” religijne są nawet szanowane. Z „uczuciami” tymi reżym z całą swą siłą materialną walczył jeszcze nie zamierzając, bo wie, że walka ta drogo by go kosztowała. Chciałby może w końcu sprowadzić poszanowania dla tych „uczuc” do obchodzenia tradycyjnych „obyczajów”, by powoli nadać im cechy zamierzonych przesądów i gusła. Do tego jednak jeszcze bardzo daleko, beznadziejnie daleko.

Reżym obrał zatem drogę pośrednią. Zaniepokojony wzrastającym autorytetem hierarchii kościelnej, jej dąbnością o nadanie życiu katolickiemu jak najbardziej współczesnego i społecznego wyrazu, obejmowanym przez nią wskutek tego duchem katolickim całego niemal społeczeństwa, czemu sprzyja pogłębianie nie tylko uczuć katolickich, lecz i myśli katolickiej, „rząd” Cyrankiewicza rozpoczął akcję pośrednią, podkopania i podgrzymania Kościoła oraz podjęcia ataku na biskupów nie na płaszczyźnie ściśle religijnej, ale tzw. porządków administracyjnych i finansowych.

Akcja przeciw „Caritasowi” posłużyła do wykazywania, że za rzekome nadużycia odpowiedzialni są biskupi i że działalność zapomogowa kierowana była nieprawdą przez nich bezpośrednio. Z tego punktu widzenia atakowani byli z imienia m.in. administrator diecezji wrocławskiej ks. dr Milik, biskup wrocławski ks. Radonski, biskup sufrag. gnieźnieński ks. Biernacki, biskup chełmiński ks. Kowalski i inni. Nawet Prymasowi Polski, ks. arcybisk. Wyszyńskiemu postawiono zarzut że z „Caritasu” w Gnieźnie „pobrał” 3.570 kg. owoców suszonych. Oczywiście reżym podsuwa myśl, że ks. arcybiskup Wyszyński zjadł oczywiście te owoce w kompotach. 3.570 kg! Kto zna ascetyczny wygląd Prymasa Polski, napewno w to uwierzył...

Chodziło wszakże o zachwianie wiary w powagę hierarchii kościelnej, o zasianie wątpliwości i nieufności wśród wiernych i wśród księży niejz stojących w hierarchii. Chodziło też o danie argumentów tym nielicznym duchownym, których rozsądzała zwykła ludzka ambicja czy próżność, którym coraz bardziej ciążyły wymogi walki i oporu duchowego, nakładane przez biskupów. Bo tymczasem rząd komunistyczny nęcił i nęci różnych proboszczów wygodami, ulgami, bezpłatnymi biletami kolejowymi, orderami, nawet datkami na odbudowę zniszczonych kościołów, nawet subwencjami na działalność katolicką. Łatwo było ulec księdzu, który tylko że docześnie względy miał na oku.

Wiemy, że reżym zdobywał akces księży na rzecz reżymowego „Caritasu”, wywierając przymus, że podpisy wielu księży umieszczono bez ich wiedzy i że oczywiście nie dano im możliwości protestowania. Napewno tak było w znakomitej większości wypadków. Znałe są chwytły NKWD. Z drugiej strony tego rodzaju wyjaśnienia nie powinny nas skłaniać do bagatelizowania wydarzeń w Polsce. Musimy sobie zdawać dokładnie sprawę, jak poważnym położeniem znalazł się Kościół w Kraju. Dokonano oto pierwszej próby otwarcia buntu w łonie Kościoła przeciw jego hierarchii, pierwszej próby odszczepieństwa.

NAMOWY REŻYMOWYCH KATOLIKÓW

Reżym sądził, że próba ta skłoni Episkopat do kapitulacji. Panowie Cyrankiewicz i Wolski nie ukrywali, że zarządzenia w stosunku do „Caritasu” winne wreszcie skłonić Episkopat do „pogodzenia się” z reżymem na gruncie

wyznaczonej przez bierutowców. Że taki a nie inny był główny cel tej przebiegłej roboty, oświadczył również głos reżymowych katolików „Dziś i Jutro”, których jeden z przywódców i posłów został nawet wiceprezsem reżymowego i fałszywego „Caritasu”.

„Dziś i Jutro” wywodził więc, że oświadczenie „min.” Wolskiego na zjeździe „Caritasu” (fałszywego) stwarza „podstawę do uregulowania stosunków pomiędzy Kościołem i państwem”, że „jest rzeczą zrozumiałą, iż rząd domaga się, aby problem ten został wreszcie rozwiązany”, że „Episkopat reprezentujący Kościół w Polsce nie może niedoceniać konieczności pozytywnego rozwiązania problemu stosunków pomiędzy Kościołem i państwem, jak również nie może uchylać się od wyraźnego uznania roszczeń racji stanu współczesnej Polski” itd. Pogroziwszy, że takiego rozwiązania domaga się rzekomo „szeroka opinia mas katolickich i rzesz duchowieństwa” i że tylko „elementy wrogie Polsce ludowej zmierzają do macenia interesów w kraju i do rozniesienia jak największej ilości konfliktów” pismo katolickich oportunistów tak kończyło swe podstępne kuszenie:

„Szerokie koła katolików w Polsce dają wyraz swemu głębokiemu pragnieniu, aby ostateczne uregulowanie stosunków

między Kościołem i państwem nastąpiło jak najszybciej. Wymaga tego bezwzględnie konieczność historyczna.”

A więc „konieczność historyczna” ma się stać rozstrzygającą dla spraw wiary i Kościoła. „Dziś i Jutro” staje tu wyraźnie na gruncie materializmu dziejowego, uznając widocznie, że materialne warunki określają wszelkie przejawy życia ludzkiego i domagając się podporządkowania religii tym okolicznościom materialnym, w których Polska się znalazła. Stanowisko takie przeczy podstawowym założeniom religii chrześcijańskiej, przeczy bowiem istnieniu wolnej woli człowieka, jego zdolności do rozstrzygnięcia między złem a dobrem i obowiązkowi niepodporządkowywania się złu. Konieczność historyczna nie może stanowić żadnego nakazu dla Kościoła i dla katolików. Kościół może uwzględnić w swym postępowaniu warunki materialne, w których działa, nie może im ulegać i podporządkowywać im swej działalności.

LIST PASTERSKI EPISKOPATU

Odpowiedź biskupów polskich nie dała nam siebie długo czekać. Nie posiadamy tekstu listu pasterskiego, wydawanego w tej sprawie przez Prymasa Polski i Episkopat. Z fragmentarycznych wiadomości radiowych i z głosów prasy reżymowej wynika, że Episkopat nie uznaje obecnych narzuconych przez reżym władz fałszywego „Caritasu”, że postanowił organizację tę rozwiązać, wezwał księży, którzy wystąpili przeciw dawnej działalności „Caritasu” do naprawienia krzywdy wyrządzonej Kościołowi i do powrotu na drogę prawdziwą,

GROŻENIE ZEMSTĄ

Stanowisko biskupów wywołało falę wściekłości na łamach prasy reżymowej. „Trybuna Ludu” z dnia 14 bm. pisała dosłownie p.n.: „Próba sterroryzowania działaczy „Caritasu” zawiodła”.

„Wbrew stanowisku ogromnej większości duchowieństwa, aprobującej decyzję rządu o powołaniu nowych władz zresztą „Caritasu”, kierowniczka koła episkopatu jeszcze raz postanowiły wykorzystać ambone dla swoich antyludowych celów politycznych. Poleciły one księżom odczytanie w dniu 12 bm. w kościołach oświadczenia, w których stwierdza się, że działalność starych władz „Caritasu” odpowiadała intencjom zagranicznych ofiarodawców, t.j. amerykańskiego episkopatu i jego politycz-

Podobnie najpotężniejsza armia zmuszona była nieraz do odwrotu i porzucania dla względów taktycznych takich czy innych pozycji. Uwzględniały bowiem taktyczną przewagę przeciwnika lub inne trudności materialne. Dopóki wszakże nie uznawały się za pokonane, dopóki nie osłabi w ich szeregach duch ofensywny, dopóty nie mogło być mowy o ich klęsce.

To, co proponuje obłudnie i podstępnie „Dziś i Jutro”, to byłaby kapitulacja Kościoła. Do takiej samej kapitulacji prowadziła akcja tych katolików, którzy przystąpili do reżymowego „Caritasu” z tą myślą, że zdołają „uratować” co się da. „Wielu już naiwnych ludzi usiłowało z tym samym uzasadnieniem „ratowania co się da”, współpracować z reżymem sowieckim. Wynik był zawsze ten sam: staczenie się po równej pochyłości w przepaść w niesławie i upokorzeniu, zarówno dla tych ludzi, jak i dla mocarstw, które wchodziły na tę drogę.

wa, wezwał również wiernych do niepopierania działalności, godzących w Kościół i jego hierarchię. Księża zostali wezwani do odczytania tego listu z ambon. W Warszawie list odczytał w kościołach osobiście Prymas. Władze Bezpieki wywierały na księży nacisk, by do polecenia biskupów nie stosowali się. Pierwszym następstwem odpowiedzi biskupów będzie cofnięcie przez społeczeństwo poparcia fałszywemu „Caritasowi”, który będzie skazany wyłącznie na subwencje reżymu.

nych przyjaciół. W oświadczeniu tym zapowiada się likwidację „Caritasu”.

„Podjęta przez kierowniczkę koła episkopatu wbrew dekretovi o ochronie wolności sumienia i wyznania próba sterroryzowania duchownych i świeckich działaczy „Caritasu” i wybielenia przestępczej gospodarki rozwiązanych władz tej organizacji, zakończyła się fiaskiem. Tylko niewielka część księży zastosowała się do bezprawnego polecenia kierowniczych kół episkopatu. Ogromna większość księży zastosowała się do woli wiernych, a nie do woli reakcyjnego orłamu hierarchii kościelnej i oświadczenia nie odczytała.

„Idąc dalej po drodze łamania dekretu o ochronie wolności sumienia i

FRANCJA W ZUPEŁNYM IMPASIE

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Paryż, początek lutego.

Nastroj niezadowolony staje się tutaj powszechny. Wszyscy przekonani, iż zmiany w polityce rządu francuskiego muszą nastąpić i że impas zagadnień gospodarczych, zagranicznych i wewnętrznych musi się skończyć. Czynnikami, na którym rząd obecny opiera się, jest chyba tylko bezwład i oportunizm. Mimo to, w chwili obecnej, trudniej chyba niż kiedykolwiek bawić się w przewidywania.

W polityce zagranicznej ostatnie miesiące przyniosły szereg objawów ujemnych. Zapoczątkowana przez min. Schumana „czynna polityka niemiecka” natrafiła na poważne trudności. Szerokie perspektywy porozumienia francusko-niemieckiego, które zaczęły się zarysowywać w przededniu konferencji listopadowej trzech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu, natrafiły na opór w łonie wszystkich rządowych partii, a na radzie ministrów zwłaczane były przez ministrów Mocha, Rene Mayera i Teitgena, reprezentujących różne kierunki polityczne.

Skrótnie zakreślony program ostatniej wizyty min. Schumana w Bonn nie tylko nie przyniósł dalszego odprężenia francusko-niemieckiego, lecz zaostriżył raczej stosunki. Wszczęte niemal bezpośrednio przed wyjazdem min. Schumana do Bonn rokowania gospodarcze Francji z Saarą spowodowały znane wystąpienia kanclerza Adenauera i zmroziły atmosferę wizyty francuskiego ministra spraw zagranicznych, która miała cele głównie informacyjne, ale której zadaniem było stworzyć jednocześnie jak najczystszy klimat dla przyszłych rozmów francusko-niemieckich.

Rozwój wydarzeń w Indochinach również nie sprzyja wzmocnieniu powagi międzynarodowej Francji. Uznanie rządu Ho Chi Minha zarówno przez Rosję sowiecką jak i przez Mao Tse Tung, w kilkanaście dni zaledwie po ostatecznej ratyfikacji przez parlament układów z rządem cesarza Bao Dai, stwarza, jak na razie, sytuację bez wyjścia, którą może rozwiązać jedynie skuteczna pomoc wojskowa St. Zjednoczonych. Cała taktyka Rosji sowieckiej zmierzała tu nie tylko do osłabienia sytuacji francuskiej na Dalekim Wschodzie, ale i do jak największego uderzenia w powagę Paryża i zlekceważenia rządu francuskiego.

Stan zdrowia min. Schumana pogorszył się ostatnio. Krają nawet pogłoski o bliskim jego ustąpieniu i niezbyt jego serdecznych stosunkach z premierem, należącym, jak wiadomo, do tego

samego stronnictwa — Chrześcijańskiej Demokracji. Pogłoski te, można przypuszczać, nie sprawdzą się, lecz stanowisko ministra spraw zagranicznych uległo wyraźnemu osłabieniu.

Na terenie wewnętrznym bilans jest chyba również niewesoły, a tzw. afera oskarżonych o niedyskrecję popełnioną w Indochinach generałów Revers i Mast, w związku z pracami śledczej komisji parlamentarnej, zaognia bardziej jeszcze dość napiętą atmosferę wewnątrz.

Komisja parlamentarna pod przewodnictwem b. ministra wojny i członka gaullistowskiego FRP p. Michelet ujawnia coraz skandaliczniejsze kulisy tej ponurej sprawy. Może to mieć poważniejsze następstwa polityczne.

Afera uderza przede wszystkim w socjalistów i ujawnia otrzymywanie sum przez generałów od podejrzanego awanturnika, którego dopuszczono do tajemnic państwowych itd.

Zapowiedziane energiczne kroki przeciw sabotażowi komunistycznemu w portach i na kolejach nie zostały dotychczas przez rząd podjęte. Agitacja komunistyczna prowadzona jest z niesłychanym nateżeniem zarówno przeciw wojnie w Indochinach, jak i za podwyżkami płac, obecnie już na podstawie uchwalonej ostatnio przez parlament ustawy o umowach zbiorowych.

Ustawa ta przyjęta jednogłośnie przez posłów komunistycznych, socjalistycznych i Ch. D., przy wstrzymaniu się od głosu innych ugrupowań parlamentu, gotowa jest pozostać martwą literą. Założeniem jej jest przejście do zasady umów zbiorowych między zrzeszonymi pracodawcami a związkami zawodowymi bez obowiązującego arbitrażu rządowego. Postanowienie, iż umowy te zawierane mają być w określonych gałęziach wytwórczości w skali ogólnopństwowej, wikał niezmierznie to przewidziane postępowanie. Doświadczenie wskazuje, że w warunkach francuskich zawarcie tego rodzaju układów w ramach wielkiego nawet przedsiębiorstwa, daje się na ogół łatwiej osiągnąć. W skali ogólnopństwowej rokowania np. między pracodawcami a komunistyczną federacją GGT metalowców, nabierają charakteru wysoko politycznego. Z taktyki komunistycznej wypływa, iż komunistom chodzić będzie w tej chwili wyłącznie o wytworzenie napięcia, a nie o osiągnięcie rzeczywistej poprawy płac robotniczych. Zresztą znajduje to pełne potwierdzenie ostatnio: propozycje płac wysuwane przez komunistów

i kierowane przez CGT w rozmaitych gałęziach pracy już po uchwaleniu ustawy, są absurdalnie wysokie. W praktyce zapewne będzie się musiało wrócić do arbitrażu rządowego, jako ostatecznego rozwiązania. Uchwalona jednak ostatnio ustawa ułatwi agitację strajkowe komunistów.

Wreszcie niedawne wyjście socjalistów z rządu zwała i tak już bardzo wąską podstawę parlamentarną gabinetu p. Bidault. Obecny rząd kadubowy może w parlamencie liczyć łącznie i teoretycznie na 286 posłów na ogólną liczbę 620. W praktyce okazało się, że już w pierwszym głosowaniu 99 posłów socjalistycznych, zamiast obiecanego poparcia, powstrzymało się od głosowania. Ponadto, jak wiadomo, przy braku dyscypliny partyjnej w klubach, zwłaszcza w centrum i na prawicy, liczba podana powyżej ulegać może znacznym zmniejszeniom. Tak np. na 48 posłów radykalnych, zaledwie dwudziestu kilku głosowało dotychczas systematycznie za rządem p. Bidault.

W tych warunkach rząd obecny utrzymywać się będzie od wypadku do wypadku. Przy pierwszym poważniejszym zejściu parlamentarnym, znalezienie się p. Bidault w mniejszości jest rzeczą nieuchronną. Wyjście z obecnej sytuacji, w postaci rozwiązania parlamentu, narzucałoby się z nieodpartą logiką. Bezwładne trwanie obecnej Izby, aż do ostatecznego wyczerpania kadencji parlamentarnej, t.j. do listopada r. 1951, silniejsze jest niż wszystkie argumenty. W impasie jest także polityka obozu gen. de Gaulle. Na ostatnim zgromadzeniu w olbrzymim paryskim „Velodrome d'Hiver”, obóz ten zmobilizował przeszło 30 tysięcy ludzi. Liczba uczestników i nastroj wskazywały, że niezadowolone z istniejącej sytuacji pogłębia się coraz bardziej. Samo przemówienie gen. de Gaulle'a, mimo bardzo umiarkowanego tonu, nie dało wskazówek praktycznych co do sposobu wyjścia z obecnej sytuacji. Jedyną rzeczą nową, była oferta gen. de Gaulle'a współpracy z tymi stronnictwami, które zgódza się przyspieszyć rozwiązanie Izby i ewentualnie zmienić ordynację wyborczą zastępując obecny system proporcjonalnym głosowaniem większościowym w ramach departamentów (podobnie jak w Anglii). Klucz sytuacji spoczywa nadal w rękach radykalów. Ci jednak rozbici na lewicę p. Herriot'a i prawicę p. Daladier, nie są, jak na razie, zdolni do decyzji. Czy jest więc jakieś wyjście z obecnego impasu? **Gamma**

wyznania, ks. biskup Kowalski z Pelplina zastosował represję wobec kilku księży, którzy zgodnie z nakazami swego sumienia, z wolą wiernych i z dekretem o ochronie wolności sumienia i wyznania — odmówili odczytania oświadczenia. Między innymi ks. biskup Kowalski zmusił ks. dziekana Jagłę do udania się do siedziby biskupa na kilkutygodniowe „leczenie”, a ks. administrator Chmurnyński Ignacego przeniósł z parafii Ostromecko w pow. chełmiński, do parafii Starzyce, w pow. kartuskim na niższe stanowisko wikarego.

„Decyzja ks. biskupa Kowalskiego wywołała powszechne oburzenie wśród miejscowej ludności.”

W następnym zaś N-rze z dn. 15 bm.

„Trybuna Ludu” pisała, omawiając zapowiedź likwidacji „Caritasu”:

„Zapowiedź ta charakteryzuje oblicze autorów oświadczenia i istotne motywy, którymi się kierują. Oznacza ono, że reakcyjnej części hierarchii potrzebna jest taka „Caritas”, jaka była do tychczas. Jeśli „Caritas” ma służyć akcji charytatywnej, a nie ciemnym machinacjom sprzeniewierczyli groza publicznego i reakcyjnych politykierów (!) — to lepiej, żeby takiej „Caritasu” w ogóle nie było. Lepsiej zamknąć jej szpitale i sanatoria, przedszkola i świetlice. Tak chce reakcyjna (!) część hierarchii kościelnej.

„Pierwszą odpowiedzi Episkopatu dali sami księża. W ogromnej większości zignorowali oni (?) nakaz sprzeciwy z ich sumieniem i dekretem o ochronie wolności sumienia i wyznania. Tylko bardzo niewielu księży okazało się uległych wobec nakazu reakcyjnej części hierarchii. Ale na tym oczywiście sprawa nie może się zakończyć. Społeczeństwo i rząd Polski Ludowej nie mogą się zgodzić na to, by pełni feudalnej pchły (!) dostojnicy kościelni, działający na rozkaz zagranicznych (!) ośrodków, mogli wywierać swą złość na księżach postępujących zgodnie ze swym sumieniem i z prawami obowiązującymi w Rzeczypospolitej.

„Premier rządu, tow. Cyrankiewicz zapowiedział niedawno w Sejmie, że „jakiegokolwiek próbny zastraszania i represji ze strony reakcyjnej części hierarchii, musiałaby spotkać się z należytym odporem oraz wzmożony tylko izolację reakcyjnej części hierarchii kościelnej i obrócićby się przeciwko niej”.

„Politycy w sutannach, którzy jak biskup Kowalski z Pelplina ośmielili się zastosować represje wobec patriotycznych księży, zlekceważyli to ostrzeżenie i naruszyli obowiązujące w Rzeczypospolitej prawo”.

Jak wiemy ks. biskup Kowalski znalazł się w areszcie domowym i proces jego jest zapowiadany. „Trybuna Ludu” nie darmo grozi, że „na tym sprawa nie może się zakończyć”. Długo odkładany atak na hierarchię kościelną w Polsce rozpoczął się zatem.

GDZIE ŻYJE CYWILIZACJA EUROPEJSKA?

A tymczasem na zachodzie różni politycy, uczeni i publicyści nawołują do nowych rozmów ze Stalinem w nadziei, że za cenę uznania jego strefy wpływów uda się im namówić go na to, by wręczyć stał się grzesznym i nie rozpychał się lokiami; po świecie. A tymczasem głośny socjalistyczny polityk belgijski, p. Spaak na zebraniu jednej z komórek Ruchu Europejskiego łaskawie oświadczył o czym pisał prof. Folkierski w „Zyciu”, że Europa właściwa, to jest właśnie tylko Europa zachodnia z Niemcami, Europą środkową wschodnią bowiem, stanowi jakieś nieciekawe, nieistotne a nawet zbyteczne rubieże cywilizacji.

W Polsce zaś biskupi wyposażeni tylko w moc duchową swego narodu ośmielają się przeciwstawiać tej potęgze materialnej, przed którą drża politycy zachodni, gotowi poświęcić pół kontynentu dla zyskania paru lat, a może tylko paru miesięcy fałszywego pokoju.

Zapytujemy p. Spaaka i jemu podobnych, gdzie dziś żyje jeszcze stara cywilizacja zachodnia i gdzie znajdują się prawdziwi czynni europejczyści i chrześcijanie, istotni obrońcy tej cywilizacji, z której na zachodzie chce jeszcze, co prawda, korzystać, ale nie chce się już dla jej obrony ponosić ofiar zbyt dotkliwych.

Dla nas zaś, Polaków, dramatyczne wydarzenia w Polsce wysuwają tylko jeden nakaz: oderwania się wreszcie od niepoważnych i nieistotnych sporów, kompromitujących emigrację, choć właściwie obchodzących tylko nielicznych skupienia wszystkich wysiłków na rzecz wspólnego, jednolitego działania.

R. P.

ROCZNICA ZAŚLUBIN POLSKI Z BAŁTYKIEM

30 rocznicę zaślubin Polski z Bałtykiem uczciło Koło Towarzystwa Uniwersytetu Ludowych im. Marii Kopernickiej w Londynie odczytem komandora p. B. Wronskiego, o rozwoju polskiej marynarki handlowej i wojennej po r. 1920. Odczyt ten dzięki dużej znajomości tego zagadnienia przez prelegenta wzbudził żywe zainteresowanie. (J.W.)

T. FELSZTYN

BOMBA WODOROWA

Decyzja Trumana „kontynuowania” prac nad bombą wodorową oraz dyskusja, jaka na ten temat rozwinęła się na łamach prasy amerykańskiej, uczyniła zagadnienie tej bomby aktualnym. Pisma codzienne przyniosły rozmaite, przeważnie sprzeczne wiadomości, podając cyfry mniej lub więcej fantastyczne, należy więc — w granicach możliwości — zdać sobie sprawę z tego, o co w istocie chodzi.

Przed wszystkim więc należało by się zapytać, czym właściwie różni się bomba wodorowa od dotychczas stosowanej bomby uranowej, czy też plutonowej. Aby zaś na to pytanie odpowiedzieć, należy pokrótce przypomnieć zasadę bomby atomowej w ogóle.

Jeżeli pomierzmy dokładnie masę jednego atomu np. tlenu, zwykłego tlenu, którym nieustannie oddychamy, i masę tworzących go składników (8 protonów i 8 neutronów), to przekonamy się ze zdziwieniem, że atom tlenu jest blisko o 1% lżejszy, niż cegielka z której się składa. Gdzieś podziła się ta reszta? Jak wynika z einsteinowskiej teorii względności, przemiana się w energię, i to energię niezmiernie dużą. Dlatego właśnie rozszczepienie, czy rozbitcie atomu jest tak trudne; trzeba bowiem dostarczyć mu bardzo dużo energii, by zrównoważyć olbrzymie siły wiążące protony i neutrony w jego jądrze.

Jeżeli porównamy siły wiążące, czy też odpowiadające im „deficyty mas” poszczególnych atomów, to przekonamy się, że nie są one bynajmniej dla wszystkich atomów te same. Wprost przeciwnie, dla atomów lekkich są one małe, stają się największe dla atomów średnich, po czym znów maleją i dla atomów najcięższych, jak uran, czy pluton, są znów stosunkowo małe. Dla tego właśnie atomy te znacznie łatwiej rozszczepić, niż inne.

Przy odpowiednim rozszczepieniu uranu zachodzi rzecz niezmiernie ciekawa i istotna: oto produkty rozszczepienia, będąc atomami o wadze średniej, mają deficyt masy względnie większy, niż uran, w rezultacie więc suma ich mas jest mniejsza, niż masa uranu, z którego powstały. Dzięki temu część masy zanika, czyli przemienia się w energię. To właśnie droga wyzwolona energia stanowi o sile bomby atomowej.

Mimo, iż jest to energia olbrzymia w porównaniu do tej, której dostarczyć nam mogą najbardziej energetyczne procesy chemiczne, jest ona tym nie mniej stosunkowo nieduża, skoro „deficyt masy” a więc część masy przemieniona na energię wynosi tu zaledwie około jednej dwunastej procentu!

Gdyby więc, zamiast rozbić atom uranu, udało się sztucznie wytworzyć z elementów składników któryś z atomów lekkich, ilość uzyskanej w ten sposób energii byłaby z grubsza dziesięciokrotnie większa. Nie jest to zresztą żadną mrzonką. Procesy takie istotnie zachodzą, niestety jednak nie na ziemi, lecz we wnętrzu słońca i gwiazd. Jak bowiem wynika z powszechnie dziś przez astronomów przyjętej teorii Bethego i Gamowa, energia promienista całej niebieskiej pochoździ z procesu przemiany czterech atomów wodoru w jeden atom helu w tym naturalnym laboratorium alchemicznym, jakim jest wnętrze gwiazd.

Idea bomby wodorowej jest więc nasładowanie tego procesu na ziemi i tą drogą uzyskanie źródła znacznie bardziej energetycznego, niż rozszczepienie uranu, czy plutonu. Tu jednak napotykamy się na szereg poważnych trudności.

Przed wszystkim proces przemiany wodoru w hel na słońcu przebiega niezmiernie powoli, cały cykl bowiem trwa niemal 6 milionów lat. W stosunku do wieku słońca, które, będąc jeszcze pierwszej młodości, liczy sobie coś z dwa miliardy lat, jest to niewiele. Dla naszych potrzeb na ziemi jest to jednak o wiele za dużo. Bomba wodorowa nie może więc być prostym nasładowaniem procesu, zachodzącego w słońcu, lecz musi szukać dróg własnych. Ponadto istnieje i druga, nieminiejsza bynajmniej trudność. Oto, jakkolwiek proces przemiany wodoru w hel jest niezmiernie energetyczny, niemniej, aby go zapoczątkować, należy wprawdzie dostarczyć dużo energii, podobnie, jak dla spowodowania wybuchu trotylu należy wprawdzie dostarczyć mu znaczną energię w postaci wybuchu podbuzdacza. Na słońcu o te energie pobudzającą niemiernie, jest nią bowiem wysoka temperatura, panująca w jego wnętrzu, rzędu dziesiątek milionów stopni. Na ziemi nie mamy takich źródeł energii, z wyjątkiem jednego tylko: wybuchu bomby uranowej, czy plutonowej. Idea bomby wodorowej więc, to zgromadzenie odpowiedniej masy wodoru w bombie i pobudzenie go do przemiany w hel przy pomocy wybuchu atomowego „detonatora” z plutonu.

Tu jednak zachodzi nowa trudność: jak zapobiec temu, by olbrzymie ciśnienie, powstające przy wybuchu plutonu, nie rozrzucając wodoru we wszelkie strony, uniemożliwiając w ten sposób jego przemianę w hel? Na słońcu dzieje się to stosunkowo dość prosto, skoro olbrzymie ciśnienie jego masy utrzymuje wodor w jego wnętrzu w stanie znacznego skupienia. Ale i tu od czasu do czasu gorące gazy przedzierają się ku powierzchni, tworząc na niej gigantyczne gejzery, które na ziemi obserwujemy

pośród postacią plam słonecznych. W warunkach bomby wodorowej zagadnienie jest znacznie trudniejsze. I ono właśnie stanowi najprawdopodobniej całą tajemnicę jej budowy.

Jak już wspomnieliśmy, sam przebieg przemiany wodoru w hel odbywa się musi na ziemi inaczej niż na słońcu, chodzi bowiem o reakcje zachodzące w drobnym płamku sekundy, a nie w ciągu milionów lat. Toteż, o ile z doniesień prasowych wnosić można, uczeni amerykańscy zamierzają stosować do tego celu tzw. ciężki wodor (deuter), rzadki izotop (odmianę) wodoru, dwa razy cięższy od zwykłego wodoru i zawierający się w nim w stosunku 1:6000, lub może nawet odmianę jeszcze rzadszą i jeszcze cięższą, tzw. triterium, o masie trzy razy większej od zwykłego wodoru. Już to samo wskazuje na zasadniczą różnicę drogi, w słońcu bowiem stadia pośrednie reakcji nie zawierają cięższych odmian wodoru, lecz azot, węgiel i tlen.

Oczywiście dane powyższe są jedynie bardzo ogólnikowe, ze zrozumiałych bowiem względów domiesienia i „niedyskrete” czynniki oficjalnych są mocno ze sobą sprzeczne i celowo zagmatwane.

Doniesienia prasowe wskazują, że nowa bomba ma być 1000 razy silniejsza od bomby uranowej. Jak zaś wspomnieliśmy poprzednio, proces przemiany wodoru w hel jest tylko dziesiątą część bardziej energetyczny, niż rozszczepienie uranu. Dalszą różnicę można więc wyjaśnić bądź tym, że uczeni spodziewają się, iż przy bombie wodorowej uda się im powstałą energię lepiej wykorzystać dla celów niszczenia (w bombie uranowej bowiem znaczna jej część marnuje się w wielu przyczyn, z których najważniejszą jest prawdopodobnie rozsypanie uranu, przez powstały wybuch, zanim cała masa zdolała wybuchnąć) bądź też, że względy konstrukcyjne bomby i względy technologiczne (większa łatwość produkcji ciężkiego wodoru) pozwalają na łatwiejszą budowę bomb wodorowych znacznie cięższych, niż uranowe.

Ponadto należy zauważyć, że owa cyfra „tysiąc” może być przesadzona. Jeżeli bowiem porównać promień działania bomby uranowej (2 mile) z promieniem bomby wodorowej (10 mil według doniesień prasowych), to dochodzi

się do stosunku mocy wybuchu rzędu półtora setki, co — choć samo w sobie jest liczbą wcale poważną — dalekie jeszcze jest od tysiączki.

Pytanie więc, czy bomba wodorowa będzie istotnie bronią znacznie bardziej skuteczną, niż obecne bomby uranowe i plutonowe, stanowi przedmiot dyskusji w kołach fachowych Ameryki. Należy bowiem zauważyć, że znacznie powiększona moc wybuchowa bomby uranowej w stosunku do bomb dotychczasowych przyniosła ze sobą niezmiernie ważny i nowy czynnik koncentracji zniszczeń w krótkim czasie, co zmieniło ich charakter, czyniąc je znacznie bardziej paraliżującymi przeciwnika, niż odpowiednia ilość bomb trotylowych. Ponadto bomby atomowe wniosły dwa nowe sposoby działania: zniszczenia dzięki olbrzymiej temperaturze wybuchu i jego działanie promieniotwórcze.

Czy powiększenie pięciokrotne promienia działania będzie również ważnym czynnikiem powiększenia paraliżującej mocy bomby, oto pytanie, na które trudno odpowiedzieć w sposób rozstrzygający. Znaczne powiększenie temperatury wybuchu przyczyni się jedynie do powiększenia promienia jej skutecznego niszczenia. W samym centrum wybuchu temperatura już i dziś jest tak wysoka, że dalsze jej zwiększenie niczego więcej dać nie może. Jeśli zaś chodzi o moc promieniotwórczą bomby wodorowej, to trudno odpowiedzieć na pytanie, czy brak promieniotwórczych elementów rozpadu (które w wypadku bomby plutonowej, wzbierając się np. w pokłady statków, czynią je niedostępnymi na lata całe) przy tworzeniu helu z wodoru wyrównany zostanie większą energią powstałego przy tym procesie promieniowania oraz — częściowo — i większą energią produktów rozpadów plutonowego podbuzdacza.

W rezultacie więc stoimy przed szeregiem niewiadomych, na które czas dopiero będzie mógł odpowiedzieć. Nie dziw więc, że decyzja miarodajnych czynników w Ameryce tak była trudna. A czy i decyzja, która zapada, jest istotnie dowodem wiary w wyższą przydatność bojową bomby wodorowej, czy też tylko posunięciem taktycznym w zimnej wojnie z Rosją, to wyjawia nam dopiero dalszy rozwój wypadków.

KSIĄŻKA O PIEKLE, KTÓREMU NA IMIĘ KOŁYMA

Nie taję, że „Książkę o Kołymie” Anatola Krakowieckiego brałam do ręki niechętnie i jakby z wewnętrznym oporem. Podczas wojny i po wojnie wiele się już ukazało dokumentarnych książek opisujących martyrologię polską, tyle świadectw ludzkiej męki z jednej i ludzkiego zezwierzżenia z drugiej strony, że nawet polski czytelnik wzdraga się już przed tą może konieczną, ale jakże miedziową i trującą strawą duchową... Ale gdy już zaczęłam ją czytać, czytałam ją jednym tchem, do końca, po prostu czułam, że przeczytać ją muszę, tak jak autor musiał ją napisać, mimo wszystkie opory i wzdraganie wewnętrzne i zewnętrzne trudności.

Ta wewnętrzna konieczność, która podktykowała Krakowieckiemu „Książkę o Kołymie”, stanowi największą tę książkę zaletę, dając jej niczym niefałszowany wywidok szczerze, najgłębszej prawdy. Nie ma w tej książce żadnych literackich „ozdob”, żadnego popisu autora przed czytelnikiem, jest tylko najintymniejsza rozmowa, najszczerze zwierzenie, wyznane po prostu i z całkowitym zlekceważeniem literackich efektów.

Krakowiecki, jak tytu Polaków w ostatnim, tragicznym dziesięcioleciu, nie z własnej winy i woli dotknął owego niegłębiędnego dna niedoli ludzkiej — kosztował owoc z zakazanego drzewa wiadomości o Złem. W książce swej wyrzuca z siebie ten grzech, którego człowiekowi popelnien bezkarnie nie wolno, spowiada się z tej wypawy w krainie wiecznego mroku, z której tylko niewiele danym było — jak z dantejskiego piekła — żywymy powrócić.

Wysunięto przeciw tej książce szereg zastrzeżeń, zarzucając jej braki w dokumentacji o Rosji i Kołymie: Krakowiecki nie podał nawet dokładnej liczby Polaków, którzy w owym czasie przez Kołymę przeszli, albo na niej zginęli! — Jak to dobrze, że nie podał, że nie uległ pokusie ambitnego reportera, który powinien wiedzieć wszystko i ośnić czytelnika wszechstronnością swych informacji! Jak dobrze, że potrafił ograniczyć się do tego co przeżył i widział sam, o czym wolno mu zeznawać tak, jak zeznaje pod przysięgą wiarygodny świadek: prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Dzięki tej właśnie narzuconej sobie dyscyplinie uzyskał rzecz w pewnym sensie najrzadszą i bardzo cenną: pełne zaufanie czytelnika. Dzięki temu wierzy mu się i nawet wtedy, gdy opisuje rzeczy, w które nie wierzyć trudno, w które wierzyć by się nie chciało.

Czytając „Książkę o Kołymie” żałowałam cały czas, że nie ukazała się ona przede wszystkim po angielsku i po francusku, należy ona bowiem do tych rzadkich polskich prac, które przemawiają do czytelnika zachodniego językiem w pełni zrozumiałym, głosem nie propagandysty, polityka, wirtuoz

słowa dla słowa, czy natchnionego proroka, ale głosem człowieka. Właśnie to, że Krakowiecki swoją książkę potraktował tak bardzo intymnie i obojętnie, że nie wyciągał w niej szerszych wniosków, nie szuka łatwych uogólnień, nie politykuje, nie poucza, nie przekonuje, czyni z niej pozycję propagandową w najlepszym tego słowa znaczeniu, daje jej to, co dla czytelnika obcego, szczególnie anglosaskiego, tak bardzo się liczy, a co nazywa się w słowniku krytyków „the human touch”.

„Książka o Kołymie” jest jakby notatnikiem czy pamiętnikiem autora; jednego z wielu, normalnego Europejczyka, rzucenego zawierucha wojenną na inną planetę: w system, który Człowieka zabił pozbawiając go przedtem ludzkiego oblicza, który jednostkę wdeptał w jakąś miazgę krwi i błota, zwaną — ludzkością. Głównym motywem książki jest właśnie konfrontacja jednostki ludzkiej z owym strasznym mołochem, który — rzekomo dla jej dobra — pożera ją i niszczy bezlitośnie. Człowiek próbuje się bronić: dziwi się najprędzej, niedowierza, buntuje się i szarpie, usiłuje się ratować, kurczowo trzymając się swego człowieczeństwa — w końcu słabnie, robi się bierny, znieczulony, martwy wewnętrznie i ograniczony już tylko do swych fizjologicznych funkcji wegetatywnych.

Krakowiecki prowadzi nas ze sobą przez wszystkie etapy tej Golgoty, aż po ów stan duchowej agonii, kiedy nawet słowo „wolność” przestało budzić odzw. Krok za krokiem wiedzied nas po owej diabelskiej pochylni coraz niżej i niżej, w jakąś otchłań męki i beznadziei — robiąc po drodze straszliwe odkrycie: „nie ma dna w nieszczęściu ludzkim!” Tysiąc razy zdawało mu się, że tego dna już dotknął, że już nie może być gorzej, po to tylko, aby następny dzień odkrył nowe przepaście i w rową, pogrążył go otchłoni.

Przez cały czas jednak, pisząc o tej „ziemi nieludzkiej”, Krakowiecki pozostaje niesłychanie ludzki, przez co nie przyłącza czytelnika nawaleń swych przeżyć, nie traci z nim ludzkiego kontaktu, nie obraża jego ludzkich uczuć. Mimo wielkiej szczerości, chwilami aż przykrej i okrutnej, nie ma w nim psychicznego ekshibicjonizmu i ani za groźną koturnowego patosu. Dlatego może potrafi — nie forsując tonu — przemówić językiem tak przejmującym, jak kiedy opisuje swoje rozmowy z ks. Rudnickim we Władystoku. Owym księdzem, który spowiadał ludzi z grzechu ludzkości — który święcił tysiące mogił w czasie głodu na Ukrainie, a który spotkawszy Krakowieckiego, człowieka, który przybył z zachodu, pyta przede wszystkim o Monę Lizę w Luwrze...

Książkę swą autor nazwał „Zemną, którą składa przed skamieniałym sumieniem świata”. Szereg oznak wskazuje, że sumienie to — tak długo

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

UPANSTWOWIENIE MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE

W związku z upanstwowaniem Muzeum Narodowego w Krakowie, dyrekcję Muzeum objął prof. UJ, dr Tadeusz Dobrowolski. Na specjalnej uroczystości odbyło się pożegnanie ustępującego dyrektora, Feliksa Koperę, który kierował sprawami krakowskiego Muzeum Narodowego przed przeszło 50 lat, doprowadzając je ze skromnych początków do dzisiejszego rozkwitu.

30-LECIE OPEKY POZNAŃSKIEJ

W dniu 22 ub.m. Opera Poznańska obchodziła 30-lecie swego istnienia, wystawieniem „Halki” Moniuszki. Przy tej sposobności postanowiono nadać operze poznańskiej miano „Państwowej Opery im. Moniuszki”.

SP. PROF. T. WAŁEK-CZARNECKI Londyn, dn. 18 lutego.

Śmierć prof. Tadeusza Wałęka-Czarneckiego, który zmarł w Brighton w wieku 60 lat, jest wielką stratą nie tylko dla nauki polskiej, ale również dla piarstwa politycznego, w którym Zmarły celował. Urodzony w Wadowicach w dn. 27.2.1889 r., nauki średnie ukończył w Krakowie, po czym studiował historię starożytną, filozofię klasyczną i archeologię w Uniwersytecie Jagiellońskim i tam uzyskał tytuł doktora. W latach 1912—13 pracował w wyższych zakładach naukowych Paryża, po czym został wysłany przez krakowską Akademię Umiejętności do Egiptu dla prac wykopaliskowych. Następnie przeprowadził w Grecji badania geograficzne i topograficzne dotyczące historii Konfederacji Etoleskiej. W okresie tych prac zdumiewał swych profesorów i współpracowników fenomenalną pamięcią i ścisłością rozumowania. W r. 1914 udało się prof. Czarneckiemu przedostać do Krakowa, gdzie natychmiast zgłosił się do legionów i dostał przydział do departamentu politycznego N.K.N. Już w okresie życia zaznaczył się jako świetny pisarz polityczny. Powróciwszy do pracy naukowej, otrzymał w r. 1921 docenturę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w roku następnym mianowany został profesorem nadzwyczajnym historii starożytnej na Uniwersytecie Warszawskim. W roku 1934 otrzymał nominację na profesora zwyczajnego. W tym czasie Wałek-Czarnecki brał bardzo żywy udział w pracach naukowych w Egipcie, w zjazdach międzynarodowych i wydał szereg znakomitych dzieł (zarówno w języku polskim, jak w niemieckim i francuskim), z których najważniejszymi są: „Państwo i niepodległość”, „Naród, narodowość, ojczyzna w starożytności”, „Partie polityczne w starożytności i w czasach dzisiejszych”, „Próba charakterystyki demokracji greckiej”, „Istota i znaczenie dziejowe dyktatury i cezaryzmu”, „Przyczyny upadku świata starożytnego” i „Wojny zwycięzcy i eksterminacyjne”.

„ROZDROŻE MIŁOŚCI” FOTOGRAFIKA „Rozdroże miłości” Jerzego Zawieyskiego grane jest w Londynie 23, 24, 25 i 26 lutego, to jest w czwartek, piątek,

„PANI DOKTÓR” W TEATRZE AKTORA Komedia-farsa Napoleona Sądka „Pani Doktor” grana w sali teatralnej Klubu Białego Orla, jest raczej groteskową sceniczną i oglądać ją należy tylko z tego punktu widzenia. Niestety często widza w błąd wprowadza niejednolita linia gry aktorów. Po linii karykaturalnej parodii, która — sądzą — była w intencji samego autora, poszedł jedynie Ruszałka. Postać nieszczęsnego bezrobotnego b. adwokata polującego na 10 tys. rocznego dochodu „pani doktor” i idącego na kompromisy „służącego do wszystkiego” za cenę wikt i opierunku tchnęła prawdziwym tragi-komizmem i można autorowi pogratulować wykonawcy tej roli.

Natomiast nieco za wiele taniego „zgrzywania się” było w postaci grafomanickiego autora powieści w odcinku. Karykaturalności i komizm postaci grotesk scenicznych nie polega tylko na grymasach twarzy i banalnych „wygibasach” Pan Wojtecki jest aktorem tak zdolnym i inteligentnym, że szkoda było, aby zaczął iść po drodze najmniejszego oporu, grając pod tani gust publiczności.

Bez linii właściwej zagrana była Rola „Pani Doktor” w wykonaniu p. Paczewskiej (co, jak już zaznaczyłem, może wprowadzić w błąd widza). Nie trzeba z farsy robić melodramatu, który

głuche na jęk sponiewieranego Człowieka dobiegający zza „żelaznej kurtyny” — zaczyna się po trochu budzić. Proces Krawczyński, przygotowania do procesu Katynia w Stanach Zjednoczonych i inicjatywa Dawida Rousset’a w Paryżu — to wszystko świadczy, że mimo wszystko sumienie świata nie zamarko, a tylko zostało ogłuszone czy stopieniem piekielnym rozpętanem bestialstwa i zbrodni, jakiego byliśmy świadkami w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Przed tym trybunałem obudzonego sumienia wolnego świata winien kiedyś stanąć dla złożenia swych zeznań autor „Książki o Kołymie” obok tych wszystkich, którym na imię jest milion, którzy z bliską oglądali ten kraj, w którym — ponoć dla dobra i szczęścia Ludzkości — umęczono i zabito Człowieka.

E. Microszewska

sobotę i niedzielę. Następne przedstawienie tej sztuki, której wystawienie wywołało wielkie zainteresowanie wśród publiczności polskiej w W. Brytanii, odbędzie się: 27 lutego w Marsworth, 2 marca w szkole żeńskiej w Greghdon Hall. Następnie zespół wraca do Londynu i powtórzy dramat Zawieyskiego w „Ognisku” w dniach od 8 do 12 marca włącznie.

Sztuka N. Sądka „Kwatera nad Adriatykiem”, która spotkała się z wielkim powodzeniem na prowincji, grana będzie 25 lutego w Foxley, 26 lutego w Willen Hall, 27 lutego w Fanton, 5 marca w Coventry, 9 marca w Wheaton Aston, 12 lutego w Manchesterze, i 13 marca w Mags Hall. 15 marca odbędzie się w „Ognisku” londyńska premiera tej dowcipnej sztuki, która pozostanie na afiszu stołecznym aż do 26 marca włącznie.

Na wystawie fotografii artystycznej w londyńskiej YMCA pokazano ponad 70 prac pp. E. Barona, K. Pazowskiego, L. Świeckiego i L. Szostaka. Zwiędzający mogą także przeglądać egzemplarz pięknego czasopisma szwajcarskiego „Camera” poświęcony prawie wyłącznie sztuce fotograficznej K. Pazowskiego. Wystawę oglądać można codziennie, prócz poniedziałków, od godz. 2 ppoł. do 8 wieczór. Wystawa została otwarta dokładnie w 100. lecie dokonania pierwszego zdjęcia fotograficznego w Anglii. Wzbułdza ona duże zainteresowanie i zamierzone jest przedłużenie jej poza dzień 25 br.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Marian Kukiel: „KSIĄŻE ADAM”. Instytut Literacki. Paryż 1950. Str. 103 i 1 nl.

Śą to naukowe szkice uzupełniające znaczne luki w dotychczasowym piśmiennictwie monograficznym, dotyczącym ks. Adama Czarotorskiego, i wysuwające szereg nowych zagadnień, dotyczących osoby i działalności tego męża stanu.

Franciszek Gończyński: „RAJ PROLETARIACKI”. Wydawnictwo „Gryf” Publications Ltd., London 1950. Str. 251 i 1 nl. Cena za egz. sh 9/6.

Śą to wspomnienia z okresu okupacji sowieckiej w Polsce oraz wysiedlenia w Rosji sowieckiej pisane w latach 1943/44 podczas pobytu w Iranie i Indiach.

NOWE WYDAWNICTWA

„Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej” — pod tym tytułem ukaza się wkrótce obszerne opracowanie Komisji Historycznej Sztabu Głównego w wydaniu Instytutu Historycznego im. Gen. Wł. Sikorskiego w Londynie, złożone z trzech tomów: tom I: Kampania wrześniowa 1939, tom II: Polskie Siły Zbrojne na Obczyźnie, tom III: Armia Krajowa.

Tom III Armia Krajowa ukaza się już w marcu 1950 r. Następne tomy ukaza się kolejno w maju i sierpniu.

W rubryce „Książki nadesłane” lub „Nowe wydawnictwa” zamieszczone są notatki bibliograficzne o książkach nadesłanych do redakcji „Orla Białego” na adres: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2

„PANI DOKTÓR” W TEATRZE AKTORA

staje się szybko nie do zniesienia. Posadać pani doktor, to parodystyczne ujęcie nowoczesnej kobiety — głowy domu, z dużym kontem bankowym i męskim podejściem do życia. W efekcie końcowym mamy zupełne fiasko tego z mozołem zdobytego podejścia. Rola powinna być — moim zdaniem — utrzymana, po linii groteski, a grana była na dramatycznie uczuciowe. Kardynalny błąd reżyserski.

Za to przemila i pełną wdzięku i humoru dziewczęcą była postać asystentki pani doktor, młodej Wandzi, w pełnym bezpośredniości wykonaniu p. Lechówny.

Tendencji teatru nowoczesnego upraszczania dekoracji scenicznych nie należy mieszać z zupełnym ubóstwem pomysłów, jak to miało miejsce w „Pani Doktor”. (Dekoracje Smorsarskiego).

A teraz przejdźmy do samej sztuki „Pani Doktor”.

Napoleon Sadek posiada rzadką zdolność parodiowania samego siebie w roli autora sensacyjnej powieści w odcinkach. Parodia doskonała, podkreślająca całą groteskowość tego rodzaju twórców tzw. literackich. Trzeba mieć dużą dozę samokrytycyzmu, aby móc sobie pozwolić na taką auto-parodię.

„Pani Doktor” to nie tylko satyra na autorów odcinkowych powieści, to w równym stopniu kapitalna wprost karykatura czytelników, konsumujących takie strawy duchowe. Niezaspokojone seksualnie „panie doktor” przeżywające każdy pocacunek powieściowy we własnych niespokojnych snach, mamy panien Wandz, z zapartym oddechem czekające na sensacyjny wydarzenia i panny Wandzie, czekające na obowiązkowy happy end. Obrywa się potrosze, czu także kolegom po piórze, krytykom i wydawcom

Dla publiczności ze zrozumieniem dla farsy jest to wieczór beztroskiego śmiechu, bez politycznych wycieczek (co przyjmujemy z ulgą). Ot po prostu znalazł się ktoś, który potrafił zapisać ze wszystkich bez złościwości, z pogodnym uśmiechem i pobłażliwością w znaczeniu, że „coś takie to właśnie te ciężkie czasy emigracyjne”. „Pani Doktor” będzie na pewno dużym sukcesem obywatelskiego Teatru Aktora. (H.N.-J.)

Gdy w dniu 4 lipca 1776 r. przedstawiciele zbuntowanych kolonii angielskich w Północnej Ameryce na uroczystym zebraniu ogłosili, iż „wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nieprzekraczalnymi prawami; że do tych praw należą życie, wolność i dążenie do szczęścia”, w tym samym czasie społeczny porządek Europy opierał się jeszcze na nierówności i ucisku. Ale chociaż na zewnątrz gmach porządku europejskiego wyglądał jakby niewzruszony, to jednak poza jego fasadą nurtowała już nowa siła. W atmosferze europejskiej wyczuwano się nadchodzącą nową epokę w dziejach ludzkości. Formowano już nowe idee, snuto plany przebudowy społecznej, marzono o idealnym ustroju ludzkości. Wśród wyznawców i głosicieli zbliżającej się nowej epoki w Europie hasła rzucone przez autorów deklaracji zbuntowanych kolonii angielskich wzmogły wiarę w możliwość urzeczywistnienia nowego porządku społecznego.

CZEGO OCZEKIWANO OD ST. ZJEDNOCZONYCH PRZED 200 LATY?

Powstające na drugim brzegu Atlantyku nowe państwo, nieskrępowane wiekami tradycjami, miało idealne warunki do budowy ustroju opartego na zasadach dobroci i przyjaźni. Pytanie, czy nowe państwo Ameryki Północnej urzeczywistni nowe ideały równości, czy też stanie się państwem opartym na porządku klasowym, względnie stanowiącym, jak to się wówczas mówiło, stało się pasjonującym tematem rozważań przodujących umysłów ówczesnej Francji. Raynal, Mably, Chastellux i Brissot poświęcili temu zagadnieniu wiele miejsca w swoich pismach.

Fatalista Raynal, pomimo swojego głębokiego przekonania, iż wszystko co szlachetne skazane jest na szybką zagładę, stawia młodej republice amerykańskiej życzliwy horoskop. Nie szczęśli jednak i przestrogi. „Narodzie Półn. A reryki, wola w jednym z swoich pism, niech przykłady narodów, które cię poprzedziły, a zwłaszcza narodu twojego kraju rodzinnego, będą dla ciebie poučeniem. Bój się wpływu złota, które wraz ze zbyt wielką władzą nad korupcją obywateli i poniżeniem praw. Unikaj zbyt nierównomiernego rozdzielstwa bogactw... Niech wolność znajdzie mocną i niezmienną podstawę w mądrości twoich konstytucyj i niech stanie się wiecznym trwałym cementem, który spoi razem twoje prowincje... I niech twoje trwanie, jeśli to możliwe, będzie tak długie, jak trwanie świata!”

Pesymista Mably był przekonany, że jak tylko nowa republika wzbogaci się dzięki wielkiemu handlowi, wówczas jej obywatele poczną w sobie ducha i okażą charakter właściwy handlarzom. „Każda skrzynia towaru importowanego czy eksportowanego, zapewnia Mably, napewno stanie się podobną do skrzyni Pandory, źródłem niesześci republiki”. A ponieważ taki rozwój wydarzeń jest nieunikniony, przeto pesymistyczny Francuz udzielił nowej republice tylko jednej rady: zorganizowania możliwie najsilniejszego rządu centralnego.

Pelen entuzjazmu dla nowej republiki Brissot chciałby był doznać tej chwili, w której mógłby oglądać „Meksykańczyków, Peruwiańczyków, mieszkańców St. Zjednoczonych, Francuzów i Kanadyjczyków, ścisających się wzajemnie, przeklinających tyranów i błogosławiących wolność, która prowadzi do Powszechnej Harmonii”. (Cóż by ten entuzjasta zrobił, gdyby Opatrzność pozwoliła mu być zagłębionym do Jajty i zobaczyć Roosevelta ścisającego się ze Stalinem?)

Ci wszyscy Francuzi służyli swoimi radami młodym i zapalonym organizatorom Republiki amerykańskiej, którzy między sobą prowadzili zresztą zawzięty spór o ustrój społeczny republiki. Gdy John Taylor z Karoliny wypowiadał się za państwem równości społecznej, to następca Waszyngtona, John Adams, wystąpił jako rzecznik ustroju klasowego. W polemice tych dwóch mężów żywym echem odbiły się rady i uwagi cytowanych przez nas Francuzów. Ostatecznie St. Zjednoczone wybrały drogę, jaką wskazał im i przepowiedział wielki realista John Adams.

DZIS ZNOWU TO SAMO

Ten spór i te dyskusje z przed blisko dwustu lat przypominają się dziś żywo, gdy śledzimy z uwagą rozwój wydarzeń w Stanach Zjednoczonych w okresie pięcioletniego rządów Trumana. St. Zjednoczone znowu dziś stoją na wielkim rozdrożu i znowu w ich stronę zwracają się oczy całego zachodniego świata. Tylko, że dzisiaj świat ten nie szuka za Atlantykiem przykładów, na podstawie których sam u siebie mógłby zrobić porządek. Dzisiaj szuka tam ratunku i kierownictwa, które by wzięło w swoje

repe jego los i ochroniło przed zagładą. Przed blisko dwustu laty St. Zjednoczone były początkiem siły gdzieś na odległym, zacianym kontynencie, dziś zaś są centrum światowej potęgi. Toteż ich wahańia się w obecnej sytuacji, ich zastanawianie się nad tym, czy większość swego wysiłku mają poświęcić przebudowie społecznej a w polityce światowej ograniczyć się tylko do trzymania wschodniego niebezpieczeństwa w należytej odległości od amerykańskich granic, czy też przez zdecydowane działanie przy użyciu wszystkich sił swoich przywrócić wolność całemu światu — nadają rytm życiu całego Zachodu.

St. Zjednoczone są dziś dla zachodu europejskiego źródłem równie wielkiego, jakkolwiek nie tego samego rodzaju niepokoju, co i Moskwa. Nie odczuwają z powodu siły jaką dysponują, bo nikomu z ludzi miłujących wolność siła ta nie nie zagraża. Jeśli czego się ci ludzie boją, to zuchwa się jej na bezciele, na drepnięcie, na zaistnienie w cieniu strasznych bomb spraw drobnych i drugorzędnych, które i tak się rozsypią w popiół i ułotnią z dymem pożarów, gdy po władzę nad światem sięgnie ostatecznie kto inny.

DOKĄD TRUMAN PROWADZI?

Obawy takie mnożą się i przybierają na sile w miarę upływu obecnej kadencji Trumana i w miarę, jak się zarysowuje możliwość przedłużenia się jego rządów w drugą kadencję, co jest bardzo prawdopodobne wobec pogłębiania się rozkładu wewnętrznego w Partii Republikańskiej i równie głębokiego kryzysu w Partii Demokratycznej. Dokąd Truman prowadzi St. Zjednoczone? Co charakteryzuje „trumanizm”, jako nową epokę amerykańską? Oto pytania niepokojące wielu publicystów europejskich i samych Amerykanów.

Niewątpliwie Truman wywiesza coraz mocniej swoje piętno na życiu politycznym St. Zjednoczonych. I to wbrew wszelkim przewidywaniom jego kolegów z okresu jego senackiej kariery. Jego bezbarwność w tym okresie wprowadziła w błąd wszystkich, podobnie jak bezbarwność Stalina w początkowym okresie jego sekretariatu w partii wprowadziła w błąd starą gwardię bolszewicką. Wszyscy starzy działacze partii demokratycznej i rooseveltowska gwardia „nowego ładu” lekceważyła początkowo Trumana i dopiero kampania wyborcza w 1948 r. uświadomiła im, jak wielki popełnili błąd.

Truman nie prowadzi Ameryki ani na prawo ani na lewo. Korespondent jednego z szwajcarskich czasopism, zastanawiając się na czym wobec tego polega istota „trumanizmu” doszedł do następującego wniosku:

Na tym, że w miejsce dawnej elity, której Ameryka potrzebuje, „tworzy się „mediokracja”, panowanie przeciętności, która ostatecznie przekształci się w „mobokrację”, rządy mas... Ameryce grozi przekształcenie się w „demokrację”, w mieszaninę polityki, świadczenia przysług i specjalnych interesów”. To co robi Truman nie jest sterowaniem ani na lewo ani na prawo, lecz „zwykłym upadkiem obywateli, który zawsze pociąga za sobą przejęcie od państwa prawa do państwa interesów”.

Cytowany korespondent pisma szwajcarskiego nie chce jednak przez to powiedzieć, że Truman idzie świadomie w tym kierunku i że taki jest istotny sens tego, co on rozumie pod „państwem dobrobytu społecznego”. Nie, w tym procesie tworzenia się z jednej strony nowych elit w obydwojch tradycyjnych partiach amerykańskich, z drugiej zaś stronną wzmagającą się demagogię, Truman stoi niezdeterminowany w środku i nikt dotychczas nie wie, na jaki kierunek się on decyduje. Zdaniem szwajcarskiego publicysty ciągle nie jest on ani politykiem, ani mężem stanu.

BEZ SEZEROKIEJ WIZJI

Jak się przejawia takie ustosunkowanie się szefa rządu amerykańskiego w polityce zagranicznej? Czy tym nastawieniem Trumana należy tłumaczyć ostatnie pociągnięcia amerykańskie w tej dziedzinie? Tutaj, w zagranicznej polityce amerykańskiej, mimo, że Acheson stara się być tylko lojalnym współpracownikiem Trumana i nie przesłaniać go sobą, on a nie Truman jest ideologiem „trumanizmu”.

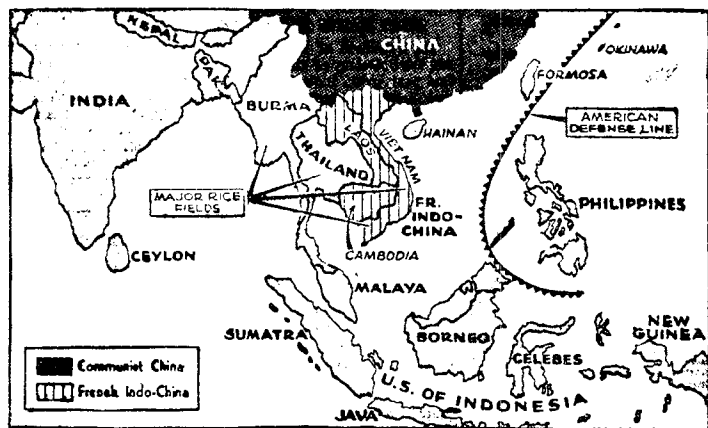
Acheson, jak wiadomo, a co znowu przypomina mu prasa szwajcarska, w czasie wojny należał do ludzi wyznających zasadę bezwarunkowej współpracy z Rosją sowiecką. To swoje przekonanie opierał na założeniu, iż era tradycyjnej dyplomacji siły należy do przeszłości i że polityka światowa wchodzi w epokę naukowej organizacji, technicznego kierownictwa i biuro planowania. Plan Barucha, Plan Marshalla, udział Amerykanów w UNRA, w Banku

ST. STA.

„TRUMANIZM”: PRZECIĘT

Swiatowym — we wszystkich tych sprawach Acheson odegrał wielką rolę. Jeśli dzisiaj pod jego kierownictwem polityka amerykańska posiada jakąś ideę przewodnią to prawdopodobnie jest nią punkt czwarty programu Trumana, zapowiadający gospodarczą i techniczną pomoc dla nierozwiniętych obszarów świata i zdecydowane przy każdej sposobności odcinanie się od europejskiego kolonializmu i jego społecznych praktyk.

Jest on przeciwny wszelkim militarnym wysiłkom w dziedzinie polityki międzynarodowej, chociaż ostatecznie doszedł do przekonania, że w walce o pokój z Rosją nie się nie wskóra, jeśli słowa nie będą poparte odpowiednio wielką siłą. Jest on również przeciwnikiem przestrojowej dyplomacji, polityki



Azja południowo-wschodnia. Linia biegnąca na wschód od Formozy oznacza amerykańską linię obrony na Dalekim Wschodzie

„zachowywania twarzy”, którą uważa za głupi wymysł Wschodu.

Ten sam, cytowany już przez nas korespondent szwajcarskiego pisma określa Achesona jako „ciągle jeszcze wielkiego urzędnika, najlepszego człowieka „numer dwa”, lojalnego współpracownika dyskretnie manewrującego. Ale to wszystko za mało w sytuacji, która wymaga nie tylko opracowania szczegółów, lecz przede wszystkim wielkiej i szerokiej wizji. Wzięcie to może dać zrozumienie, że w tym wszystkim, co się dzieje, nie chodzi o odprężenie w zimnej wojnie, ale o ratowanie wielkiego ideału wolności”.

I ten brak wielkiej wizji zdaje się być najcharakterystyczniejszą cechą

„trumanizmu”. I to powoduje niewątpliwie słabość polityki amerykańskiej w rozgrywe z Rosją. Słabość tę powiększa fakt istnienia niewątpliwego kryzysu ustroju demokratycznego w ogóle, który to kryzys w St. Zjednoczonych siłą rzeczy musiał przybrać formę bardziej zasadniczą, niż w krajach europejskich i w W. Brytanii.

KRYZYS DEMOKRACJI

Szczególnie mocno uwidatnił się on z okazji powzięcia przez Trumana decyzji o wszczęciu prac nad budową bomb wodorowej.

Nim ta decyzja zapadła, grupa wybitnych senatorów i członków Izby Reprezentantów oświadczyła, iż powzięcie tej decyzji należy wyłącznie do kompetencji Kongresu. Truman jednakże był

Sprawę konieczności zmiany obecnego systemu partyjno-parlamentarnego poruszył w St. Zjednoczonych z całą otwartością wybitny uczonej amerykański, uczestnik prac nad konstrukcją bomby atomowej, prezydent Uniwersytetu w Harvard, James B. Conant.

W czasie prelekcji, wygłoszonej w Rochester Harvard Club ujął on sedno tego problemu w trzech następujących pytań:

1. Przy pomocy jakiej procedury wolny naród może wypowiedzieć się w sprawach, które wymagają użycia wielkiej sumy pieniędzy podatkowych, jaka musi być wydana na skonstruowanie jakiejś broni lub jej części pomocniczej?

2. Nawet jeśli przyjmijemy, że powzięcie takiej decyzji ma być pozostawione wybranym przez naród reprezentantom i prezydentowi, wykonującemu za poś-

R. W. BADER

JAK TO DIABEŁ

W swej niezwykle ciekawej książce angielski brigadier Fitzroy Maclean wspomina mimochodem, że raz w przejeździe z Rosji do chińskiej prowincji Singing spędził noc w jakiejś obskurnej kawiarencej, którą, która się zowie Urdar. Nie bardzo się brigadierowi podobało w Urdarze. Ot, powiada, parę nędznych chałup w stepie, brud, smród, nędza i ubóstwo.

A dla nas Urdar to była stolica, miasto marzenia; miraż luksusu, piękna, rozkosz. W Urdarze były drzewa, sad, owoce, nawet restauracja, nawet kino! To nie, że w restauracji były przykute łańcuszkami, żeby ktoś nie podwedził, to nie, że kino było raz w tygodniu. Ale w tym posępnym „restauracji” można było sięgnąć nad zupą przy stoliku i wyobrazić sobie, że się jest w kawiarni i że tuśta brudna karczka to jakakolwiek pętana kelniera przynosząca nie „pirożki” a ciastka od Zalewskiego. A w kinie raz pokazali amerykański film: „Bolszoi Wale”. Nie wiem, jak się ten wale na zachodzie nazywał, nie pamiętam, kto grał główne role w tym filmie, przypuszczam nawet, że film był marny. Ale pomyśleć sobie tylko! Amerykański film w Urdarze!

Nic dziwnego więc, że my, prowincjonały, którzy woły poganiałymi i barany pasłymi w górach daleko od tych cudów, gdzie ani restauracji, ani kina ani sądów, ani nawet drzew w ogóle nie było, z taką o tym Urdarze myśleliśmy rewerencją, z jaką „malenka pańienka na prowincji” podobno marzyła o Warszawie. Nic dziwnego też, że gdy tylko na skutek amnestii woły i barany od naszych usług zostały zwolnione, ku ich wielkiej uldze na pewno, ruszyliśmy gremialnie do Urdaru, gdzie powstała kolonia polska.

Mówią, że gdzieś znajduje się trzech Niemców, zakładają śpiewaczy Verein. Polacy zebrani w Urdarze w siłę chyba trzystu lub może nawet więcej osób, natychmiast poszli za swymi najbliższymi popędami. Myślisz może, cierpliwie czytelniku, że założyli trzysta stronnictw politycznych nie, to legenda! Komu tam taka polityka była w głowie? Dwie tylko rzeczy musiały być: black market i świetlica z wieczornymi.

W Urdarze i asz black-market to była „barachówka” czyli „bazar”. Cała sztuka polegała na tym, by naprzekąd wyjść na ten bazar z jednym podartym papuciem, znaleźć bezgłowego, i wymienić papuc na parę pieluszek; za pieluszkę dostać koc, za koc budzik; za budzik gramofon, za gramofon materac, za materac majtki, a za majtki dwie butelki wódki, o które od samego początku chodziło!

Znużony takimi transakcjami szedł człowiek do świetlicy, która znajdowała się w bielonej chacie na przysiółku zwanym dziwnym trafem, nie wiadomo skąd i dlaczego, „Polsza”. W świetlicy spotykała się ziota młodzież, przybrana nieładnie choć użytkulnie w wołko, w bucior, watowane kurtki i spodnie i uszate czapki. Bawiono się tam głównie w „listonosza” i inne zabawy umożliwiające kontakt dwójga pięci. Szczególnie mieszane dwójki dyżury przy piecu utrzymywane cały dzień cieszyły się niesłabnącą popularnością.

W tej świetlicy powstał pomysł użyczenia wieczorniki, ba, nawet rewii w miejscowym klubie „robotniczo-włoskiej” (oh?). Warunki sprzyjały naszej imprezie. Oficer NKWD, który zajmował się cenzurą, był dość ciężko chory i pod opieką lekarza — Polaka, Rosjanina na ogół byli tak odurzani niekonkretnymi listami tak oświecości, które Czerwona Armia zajęła cofając się jednocześnie o sto kilometrów do tyłu, że nie bardzo mieli czas czy ochotę się nami zajmować. Mogliśmy więc zając się próbami w sali miejscowej szkoły niemożliwymi przez nikogo, podczas gdy nasz doktor zapewniał: NKWD-yście, że jeśli przeczyta tekst naszego wieczoru szlak go nieochylnie trafi i że doktor za jego zdrowie i życie naturalnie w takim wypadku ręczyć nie może.

Mielśmy w programie wszystko. I smętne piosenki o ułanie na widciecie,

NOTATKI GOSPODARCZE

Plan Marshalla. Plan Marshalla został opracowany na cztery lata. Dwa lata już upłynęły i Organizacja Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej ogłosiła sprawozdanie za drugi rok. „The Economist”, omawiając to sprawozdanie, poczynił interesujące wnioski, które w razie uwzględnienia, doprowadziłyby do poważnych następstw politycznych.

Cele Planu Marshalla, pisze „The Economist”, można streścić w trzech punktach: zapobieżenie gospodarczemu i społecznemu załamaniu się Europy, przez odbudowę zniszczonej gospodarki; przywrócenie równowagi w światowym handlu oraz stworzenie światowego systemu walutowego; polityczne i gospodarcze skupienie zachodniej Europy w jedną całość. Z fantazystycznym powodem osiągnięto pierwszy cel. Wytworzenie przemysłowa zachodniej Europy została nie tylko odbudowana, lecz przewyższała przedwojenną o 15%. Co ważniejsze, wytworzonego dóbr kapitałowych — maszyn i urządzeń przemysłowych — przekroczyła poziom 1938 roku o 20% i poważna część tych dóbr, wartości około siedmiu miliardów dolarów, została przeznaczona na inwestycje poza Europą. W tym zakresie wykonanie Planu Marshalla przekroczyło wszelkie oczekiwania.

Dwa dalsze cele nie zostały jednak osiągnięte i nie wiadą, by dądo się to zrobić w ciągu pozostałych dwu lat. Zrównanie wywozu z Europy do Ameryki z amerykańskim przywozem do Europy jest celem niewykonalnym, a połączenie Europy w jedną całość, jeżeli w ogóle jest możliwe, to wymaga dla swego urzeczywistnienia bardzo dużo czasu. W ogóle są to cele, które przekraczają te środki i możliwości, jakie daje Plan Marshalla. Wobec tego „The Economist” proponuje, by zastanowić się nad zmianą planu działań na następne dwa lata, albo też, uznawszy dzieło gospodarczej odbudowy Europy za zakończone, poniechać dalszego wykonywania Planu Marshalla i opracować na to miejsce inny, bardziej długotrwały i różnorodny plan rozszerzenia światowego handlu.

Z czysto gospodarczego punktu widzenia powyższe uwagi wydają się być słuszne, Plan Marshalla, jednak, nie miał na widoku celów wyłącznie gospodarczych. Był on fragmentem ogólnej amerykańskiej polityki powstrzymania komunizmu. Ta polityka również straciła oddech i wymaga rewizji. O ile ta rewizja zostanie dokonana, to niewątpliwie również i Plan Marshalla

la zostanie zmieniony. Napewno zaś można powiedzieć, że przedłużenie obecnej polityki na dalsze dwa lata staje się z każdym dniem coraz trudniejsze.

Rynek jugosłowiański. Według informacji „The Financial Times” Jugosławia staje się rynkiem, na którym rozwija się pierwsza powojenna walka konkurencyjna między W. Brytanią a Niemcami. Przed wojną Niemcy panowały na jugosłowiańskim rynku, jako dostawca wyrobów przemysłowych. Po wojnie pierwsze miejsce w handlu z Jugosławią zajęła W. Brytania, a za wartu ostatnio brytyjsko-jugosłowiański układ handlowy, przewidujący £100 milionów obrotu w ciągu pięciu lat, jeszcze bardziej wzmocnił brytyjską pozycję. Konkurencja niemiecka już jednak daje się odczuwać. Niemcy działają swymi zwykłymi metodami, które umożliwiały im zajmowanie pierwszego miejsca na wszystkich rynkach krajów Europy środkowo-wschodniej. Oferują one dogodniejsze dla kupujących warunki płatności oraz dłuższe kredyty. Dzisiaj, oferują oni Jugosławii kredyty od 9 do 18 miesięcy, a więc podobne do tych, z których korzystała Rosja na początku lat 30. Dłuższe terminy płatności za import są poważnym udogodnieniem dla każdego nabywcy, bez dostatecznego kapitału.

Jugosłowianie wyraźnie usiłują wygrać niemiecką konkurencję dla uzyskania poprawy warunków ze strony W. Brytanii. Wysuwają oni wobec brytyjskich czynników szereg skarg, jak np. że brytyjskie firmy żądają poważnych płatności z góry za swoje dostawy, a równocześnie płacą za jugosłowiańskie drzewo dopiero w miesiąc po załadunku na statek. W ten sposób, powiadają Jugosłowianie, Brytyjczycy zmuszają ich do finansowania brytyjskich firm, a powinno być odwrotnie. Oprócz tego, zarzucają oni, że brytyjskie gwarancje dla kredytów eksportowych są tak wysoko oprocentowane, że podwyższają ceny towarów często ponad poziom amerykański.

Z jednej strony, mamy tu do czynienia ze sztywnością metod handlowych brytyjskiego przemysłu, z którymi reszta zapoznałymi się wtedy, gdy Polska chciała przerzucić część zakupu maszyn i instalacji do W. Brytanii w celu uniezależnienia się od Niemiec w latach przedwojennych. Z drugiej zaś strony, widzimy ze strony Jugosławii naśladowanie metod sowieckiego monopolu handlowego w wygrzaniu konkurencji dostawców. (Z.D.)

OTWARCIE SEZONU OPEROWEGO W WARSZAWIE

Poważną luką w odbudowującym się ze zniszczeń wojennych życiu kulturalnym Warszawy był z początku brak opery, a w ostatnim czasie brak takiej sceny operowej, jaką powinna posiadać stolica. Obecnie otwarto — jak donosi prasa krajowa — sezon operowy w Państw. Operze i Filarach w Warszawie — premierą „Goplany”, jeszcze nie we własnym gmachu lecz w dostosowanej sali „Roma”.

Kierownictwo Opery Warszawskiej objął Zdzisław Górzyński. 35. osobowy zespół śpiewaczy, na czele którego stoją: Ewa Bandrowska-Turska, Francisz-

ka Denis-Stoniewska, Stanisław Roy, Bolesław Jankowski i Kazimierz Poreba; 50-osobowy chór pod kierownictwem Stanisława Nawrota; 50-osobowy balet pod kierownictwem Stanisława Miszczyka z primabalerinami: Olą Głit-kówną, Stanisławą Selmówną, Sabiną Szatkowską i tancerzami: Zbigniewem Kilińskim i Witoldem Borkowskim oraz 70-osobowa orkiestra z dyrygentami: Górzyńskim, Mierzejewskim i Mazurkiewiczem świadczą, że Warszawa stara się odzyskać operę, godną stolicy.

Spóźnione otwarcie sezonu nastąpiło z powodu Konkursu Szopenowskiego i przebudowy sali „Roma”.

ETNOŚĆ CZY WIELKOŚĆ?

rednictwem podwładnych funkcje szefa sił wojskowych, mimo to otwartym pozostanie zagadnienie, w jaki sposób politycy mają rozstrzygać zatargi, wynikające z rozbieżności samych uczonych i techników?

3. Czy chociażby w pierwszym zarysie zrobiono coś dotąd dla ustalenia postępowania władz przy ocenie trudnych opinii w sprawach związanych z obroną narodową?

„Fakt istnienia rozbieżności — mówił Conant — w opiniach fachowo-technicznych na temat bardzo wielu szczegółów wszelkiego rodzaju nowoczesnych doniosłych odkryć, wymaga od nas starannego przysługiwania się procedurom zastosowanej przy decyzji. Prezydent i Kongres są ostatecznymi autorytetami, lecz ani szef władzy wykonawczej ani komisje Kongresu nie mają czasu na rozstrzygnięcie ogromnej licz-

by spraw, jakie z konieczności muszą się wytłaniać w każdym procesie badawczym, konstrukcyjnym lub przy układaniu szczegółowego programu”.

Z tych pytań rzuconych przez Conanta widać, iż w naukowych kołach amerykańskich i politycznych coraz głębiej zaczynają się zastanawiać nad możliwością stworzenia jakiejś nowej, dodatkowej instytucji doradczej, która by uzupełniła wyraźne braki w funkcjonowaniu obecnego systemu partyjno-parlamentarnego. Być może, że tego rodzaju rada działa już w St. Zjednoczonych w sekrecie i że w oparciu o jej opinie Truman zdecydował o produkcji bomby wodorowej. Ale prof. Conant

towi chodzi widocznie nie o jakiejś dyskretnie działające ciało doradcze, lecz o nową instytucję państwową, która by ustrojowi demokratycznemu nadała większej spójności, umożliwiła mu pobieranie najdonioślejszych i najdelikatniejszych decyzji w sprawach obrony narodowej bez jarmarcznej wrzawy, partyjnych i kompetencyjnych przetargów na tym tle i tej całej historyczno-sensacyjnej atmosfery, w której legną się szpiegowskie afery.

NIEBEZPIECZNE REKOSZETY

Przewlekanie się obecnego stanu, wynikającego z niedociągnięć, a raczej z przestarzałości ustroju partyjno-parla-

mentarnego, może wywołać poważne zaburzenia w opinii publicznej Zachodu i w sytuacji międzynarodowej.

Członkowie Kongresu odcięci na skutek zarządzeń o tajemnicy atomowej od wielu źródeł informacji, usiłują zdobyć te informacje przy pomocy badań rzeczoznawców i kierowników resortów przed komisjami kongresowymi. Przesłuchiwanie, postawienie pomiędzy obowiązkiem udzielania członkom Kongresu wyjaśnień i obowiązkiem dochowania tajemnicy, wpadają w trudną moralnie i skomplikowaną sytuację. Na podstawie ich ogólnych wyjaśnień rodzą się sensacyjne domysły, jeszcze większe wywołujące zamieszanie, sprostowania fachowców i tragiczne apele uczonych. Wszystko to przeraża opinię, histeryzując ją, podważa jej morale, budzi brak zaufania do kierownictwa politycznego i wojskowego i może spowodować najbardziej katastrofalne i nieprzewidziane przez nikogo odroczki. Powstaje w ten sposób doskonała atmosfera dla pogłębiania się „mobokracji”.

Taki do pewnego stopnia obrot wzięła sprawa decyzji Trumana o produkcji bomby wodorowej. Ogłoszenie jej było pomyślane, jako czynnik nacisku na Rosję w zimnej wojnie, a tymczasem wywołało niespodziewane echa w kołach politycznych Waszyngtonu i wśród amerykańskich uczonych.

Do podobnych wniosków, do jakich doszedł dr B. Conant, doszedł również i dr Vannevar Bush, kierownik Instytutu Carnegiego. W swojej analizie wpływu odkryć naukowych na ustrój demokratyczny zwrócił uwagę na fakt „naj-

ściślejzego wzajemnego przeplatania się całego demokratycznego rozwoju z wydarzeniami w dziedzinie nauki. Wiedza nie rozwija się w próżni, lecz uwarunkowana jest systemem politycznym, który kontroluje jej działalność i jej zastosowania. Jeśli demokratyczny proces rozwijać się będzie w kierunku wytwarzania skutecznego rządu, jeśli nauka wyleczy nasze niedomagania i zabiegać będzie nie tylko o zaopatrywanie nas w środki, przy pomocy których napastnik mógłby nas nagle zniszczyć, wówczas będziemy mieli przed sobą różowe perspektywy i będziemy mogli się bez strachu sprzeczać nad rzeczami mniejszej wagi. Jeśli nie, jeśli zastosowanie wiedzy skazuje nas wszystkich ostatecznie na umieranie w całości, to mało będzie korzystać ze spierania się na temat suszy albo następnego strajku”.

Te bardzo trafne uwagi dr Busha zaczepiają o najżywniejsze sprawy dnia. Przy rządach, które na czoło spraw wysuwają zagadnienia partyjnych rozgrywek, utrzymanie się za wszelką cenę przy władzy, nie posiadających ostatecznie szerokiej wizji współczesności, nie zdających sobie sprawy z tego, co nadchodzi, co zagraża całej dziś ludzkości — przy takich rządach Zachód nie wygra żadnej wojny. Ani zimnej, ani tym bardziej gorącej. Przed klęską nie uchronią go żadne nowe atomowe czy też wodorowe linie Maginota. Nie uchroni od niej i przeciętność. Dlatego czekamy dziś na zdecydowane i wielkie przewództwo największej demokracji Zachodu.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

PRZEDZ WSZYSTKIM NIE SZKODZIĆ

Najgłębszy, najwnikliwszy i najbardziej bezlitosny krytyk polskiej umysłowości kulturalnej, jakim był Stanisław Brzozowski, twierdził, że jedną z najbardziej podstawowych cech polskiego życia jest głęboka nieczytelność wzajemna.

Słuszność tego spostrzeżenia można sprawdzać, obserwując reakcje polskiego środowiska emigracyjnego w stosunku do ludzi, wypowiadających swe służby niemiłościwie panującemu w Polsce reżymowi. Gdyby przynajmniej dokonywano zawsze w tych wypadkach rozróżnienia między poszczególnymi ludźmi. Przecież powinno być zrozumiałe, że istnieje duża różnica między np. profesorem Kotem, a jakimś urzędnikiem konsultatu, który całą wojnę spędził w kraju i wystarł się o służbę na placówce zagranicznej, często od razu z myślą o powrocie w stosownych warunkach i okolicznościach. Takich rozróżnień i dociekań jednak się nie robi i o wszystkich jednakowo stwierdza się z szyderstwem, że „wybrali wolność”. Powtarza się bez końca typowy obrazek z polskiego życia, jak pasażerowie przedziału w wagonie starają się ze wszystkich sił nie wpuszczać nowych przybyszów.

Do nowych przybyszów, wciskających się do emigracyjnego przedziału, można ustosunkować się politycznie, oraz z czysto ludzkiego punktu widzenia. Z punktu widzenia politycznego każdy wypadek wypowiedzenia służby reżymowi jest zjawiskiem dodatnim. Każdy bowiem taki wypadek jest potwierdzeniem w oczach Zachodu słuszności też polskiej emigracji politycznej i każdy prowadzi do osłabienia między-narodowej pozycji reżymu. Nie każdy natomiast wypadek powoduje wzmocnienie sił obozu emigracyjnego, ponieważ nie wszyscy nowi przybysze mogą i powinni być przyjmowani do tego obozu, gdyż mogą być między nimi i prowokatorzy. Niektórzy zapewne będą warcholą, jak to zresztą już robili, lecz możliwości tego rodzaju działań stają się coraz bardziej ograniczone. Słowem, należy wyraźnie odróżnić między oceną osoby, a oceną czynu.

Polityczne względy nakazują zatem, żeby do faktów opuszczania reżymowej służby, a zwłaszcza do zamierzonego opuszczenia ustosunkowywać się według zasady lekarskiej etyki — przede wszystkim nie szkodzić. Postawa taka będzie zgodna z zasadą narodowej solidarności, która w tych wypadkach ma zastosowanie, gdyż wszystko to co się dzieje, jest przejawem walki przeciw rosyjskiemu imperializmowi. Nie należy przeto ani plotkarstwem ustnym, ani plotkarstwem drukowanym, które ma często wręcz charakter donosów, utrudniać komukolwiek opuszczenia służby. Zamiast robić z każdej sprawy prasową sensację, można pomyśleć o ludzkiej tragedii, która jest częścią tragedii całego narodu polskiego. Trzeba przemagać w sobie istniejące uprzedzenia, czy nawet nienawiść, do poszczególnych osób, a pamiętać o sprawie ogólnej. Nie powinno się w naszym życiu powtarzać postępu dokonanego w stosunku do Józefa Becka, któremu pewne czynniki polskie uniemożliwiły ucieczkę z Rumunii, chociaż powinno było być jasnym, że oddawanie w ręce wroga człowieka, znającego wszystkie tajniki polskiej polityki zagranicznej, — było działaniem na szkodę Państwa. Dziś, gdyby nawet chodziło o ludzi, którzy sami postępowali w powyższy sposób, nie należałoby przeszkadzać im w ucieczce od reżymu. Bo nie może być dla nas żadna satysfakcja i żadnym wymiarem sprawiedliwości, gdyby ci ludzie poszli do łagrów. Satisfakcją i wymiarem sprawiedliwości byłoby tylko skazanie ich przez polskie sądy, co, miejmy nadzieję, kiedyś nastąpi.

Kage

PLUŻ NAFTA

i inscenizację „Pana Twardowskiego”, jak to „siedzą, piją, lulki palą” (a w tych lulkach palił biedaki cholerną rosyjską machorkę), i sentymentalne tanga, tak namiętnie odśpiewane, że na próbach starej kazaczki, która myła w szkole podłogi, iż w oczach stawały i pytała nas, czy to takie nasze hymny (tak, tak, proszę pana Warsa), i inscenizację umarłego Maćka, i małpe-Hitlera na sznurku, i skecze u fryzjera i innych, i wreszcie w finale: powrót do Lwowa, gdzie wita nas Straż Tonku i Szczepciu. Takie to było nasze widowisko. Na trzy głosy śpiewało się Mazurę, w apasowskiej polce zawsze komus coś pękało, krakowiaki i mazury pierwszy chyba i ostatni raz w historii sen spędzały z powiek co noc potomkom Dżingis-Chana i Iwana Groźnego.

Bilety rozsprzedano w mig. Czego nie wykupili Polacy (a nie było w całym Urdżarskim rejonie rodaka, który by nie przyszedł) to rozbuchali Rosjanie. No bo jakże: kulturalno, teatralnie. Nawet stając graniczą z psami przysła (diabli by ich razem z tymi psami wzięli).

Kostiumy mieliśmy przednie, poszyte cudem jakimś przez różne mamy, główny mechanik od świateł jakoś popstrykał, połał, połączył i scenę można było od biedy oświetlić. A po całej wsi (pardon, mieście) wisiły nasze plakaty przedstawiające Hitlera-malpe z czerną hitlerowską flagą w ręku. Takich cudów Urdżar nigdy jeszcze nie oglądał.

Sam naczelnik NKWD przyszedł na przedstawienie. „No, on coś dzisiaj usłyszy. „szepnął któryś z nas. „No, czy aby nam to na zdrowie wyjdzie...” ktoś inny odszepnął mniej radośnie. Ale przedstawienie już się zaczynało. Numer po numerze szedł jak złoto. Aż doszło do „umarłego Maćka...”

Chór za sceną śpiewał, jak to wzięli Maćka diabli, Maćciek leżał wyciągnięty na desce, na scenę wyskoczył miał diabeł z ustami pełnymi rafty, podczas kiedy znowu kto inny diabełski śmiech miał za niego za sceną odstawiać. Tymczasem nadobna panienka ukryta za kurtyną miała diabłu podać zapaloną świeczkę, a on miał ustami w te świeczkę tak naftę rozpylić, by paszcza mu ziała ogniem. Na próbach diabeł robił to z wielkim poświęceniem i fantastycznym efektem.

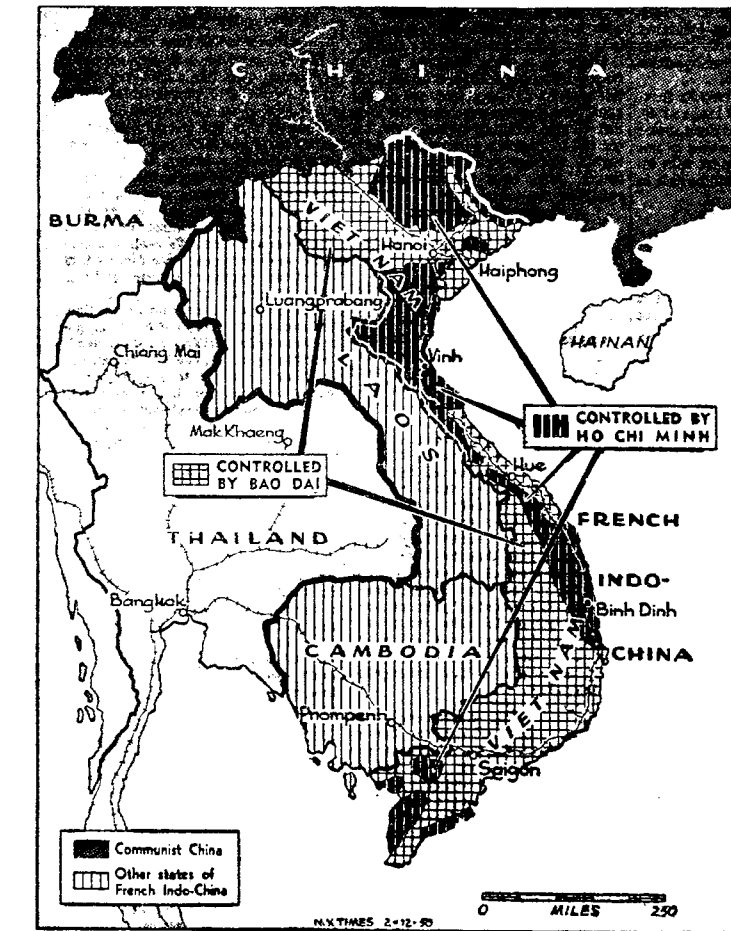
Na przedstawieniu poszło gorzej. Świata nikt nie zgasił i biedny diabeł wypadł na scenę w czerwonych trykotach, pobiegał i skonfundowany uciekł za kuliszy polkając całą naftą. Chór zajął się, zmieszając, powtórzył zwrotek. Światło zgasło na scenie, podczas gdy biedny diabeł krztusił się diabełskim śmiechem, a Maćciek zaczął powoli pełznąć ku kulisom razem z deską. Diabeł przełknął resztę naftę, bohater skończył jeszcze więcej do ust i wypadł na scenę. Tylko, że tym razem świeczki mu nikt nie podał. Chór śpiewał tą samą zwrotek z piąty raz, Maćciek pełzał po scenie, a biedny diabeł latał w kółko z tą naftą w gbie czekając na świeczkę. A świeczki nie było...

Światło zapalało się i gasło, publiczność zachwycona była realistycznym infernalnym tańcem diabła. Tylko czemu ten Maćciek się ruszał? Diabeł o brzytm sumem dopadł kulis, światło znowu zgasło. I panienka ze świeczką naraz się pojawiła.

Diabeł, pełen nafty i przekleństw, purpurowy na twarzy, po raz trzeci rzucił się do boju. Wypadł na scenę, pluł na świeczkę... i świeczka zgasła. Zabrakło biedakowi nafty w ustach. W ogólnym zamieszaniu Maćciek wstał, zamachnął się deską i znokoutował dokumentnie naszego tenora, który stał już w gotowości do następnego sentymentalnego tanga. Taki to był Maćciek.

Przedstawienie miało wielkie powodzenie u wszystkich, tylko NKWD się ocknęło ze snu i choroby. Ten powrót do Lwowa, te piosenki polskie, to wszystko jeszcze nic: ale nie mogli nam wybaczyć, że „Gitter” w ręce czerwonej flagi trzymał! Swastyka na sowieckiej fladze! I nikt nam nie wierzył, że tak naprawdę niemiecka chorągiew wyglądała.

Szybko jakoś potem z tego Urdżaru wyjechaliśmy.



Obecny podział Indochin pomiędzy Bao Dai wspieranego przez Zachód i Ho Chi Mincha przywódcy komunistów, Laos, Cambodia są też w Unii Fr.

KRONIKA WOJSKOWA

ROSJA

Zawarcie sojuszu wojskowego. 14 lutego zawarto w Moskwie (po bardzo długich pertraktacjach czy targach) trzydziestoletni sojusz polityczny i wojskowy między ZSRR a Czerwonymi Chinami, zobowiązujący — w jawnych klauzulach — m.in. do wzajemnej pomocy w razie zaatakowania przez Japonię lub jakiegokolwiek inne państwo z Japonią związane. Mao Tse Tung użył obietnicę oddania Chinom ważnej bazy Port Artura oraz kontroli nad koleją Chanchung w Mandżurii. Ponadto zobowiązanie Rosji do dostarczenia sprzętu maszynowego i kolejowego w zamian za dostawy surowców i inne świadczenia.

Postępy na polu rakietowych pocisków kierowanych. Amerykański senator Johnson, który w listopadzie, jako pierwszy zasygnalizował możliwość wyprodukowania przez Amerykę bomby wodorowej, oświadczył ostatnio, że w dziedzinie kierowanych pocisków rakietowych Rosja wypierza Amerykę o mniej więcej dwa lata. Główne zakłady, produkujące ulepszone typy niemieckich V-1 i V-2, znajdują się, podług rewelacji specja niemieckiego, Telmanna, umieszczonych w „Daily Mail” w Tomsku i Kalininie, czyli dawniejszym Permie.

Nowe wynalazki. Wspomniany Telmann, który uciekł do Południowej Ameryki, ujawnia dalsze, wręcz fantastyczne rewelacje. Jak na przykład, że Rosjanie posiadają bomby, przy pomocy których zdolali w krótkim czasie zamrozić na kilka dni część jeziora Aralskiego, że w Kaukazie wytworzyli przy pomocy rakiet sztuczną burzę, która w głębokiej dolinie wyniszczyła wszystkie zjytką i rośliny, wreszcie, że na Morzu Czarnym wielkie łodzie podwodne spowodowały w tajemniczy sposób powstanie bałwanu mniej więcej 66 stóp wysokiego. Umieszczenie tych sensacyjnych i wysocy niewiarogodnych rewelacji przez „Daily Mail” (bez komentarzy i na czołowym miejscu) jest wysoce znamienne.

FRANCJA

Sabotaż transportów broni. Sygnalizowana w jednej z poprzednich Kronik

Wojskowych groźba komunistów francuskich, że nie dopuszczą ani do wysyłki sprzętu do Indochin, ani do wyładowania sprzętu amerykańskiego, została po raz pierwszy urzeczywistniona w Nicei, gdzie tłum komunistów opanował transport samochodowy, wiozący wyrzutnie i cłagi, i wrzucił je — mimo interwencji policji — do morza. Jak się później okazało, był to sprzęt radarowy i radiowy przeznaczony do Algieru, gdzie uruchomienia się poligon rakietowy.

POLSKA

Służba wojskowa. „Sejm” warszawski uchwalił nową ustawę o powszechnym obowiązku wojskowym, opracowaną „od auspicj” „Marszałka Polski” Rokossowskiego, a referowaną przez „gen.” Wągrowskiego. Ustawa ta, zmieniająca wiek poborowy, wyprawiającą służbę kadrową terytorialną i zastępującą oraz przedłużającą służbę w szeregach 4 korpusów osobowych do 27 włącznie 36 miesięcy, ma na celu zwiększenie stanu liczebnego wojska oraz podniesienie poziomu wyszkolenia i „wyrobienia politycznego” rezerw. Ten ostatni cel ma być osiągnięty przez przedłużenie ćwiczeń rezerwistów (łącznie 28 miesięcy ćwiczeń dla oficerów, a 18 miesięcy dla podoficerów i szeregowców). Niezależnie od tego nowa ustawa ma ułatwić zwiększenie stanów w sposób zakonspirowany, tzn. bez ogłaszania mobilizacji. Wreszcie wprowadza Pomocniczą Służbę Kobiet, do której mogą być przyjmowane kobiety w czasie pokoju na okres 6 miesięcy.

WIELKA Brytania

Reorganizacja dowództwa lotnictwa. W związku z podziałem sztabu na 2 grupy, zastępcami marszałka Slessora zostali marszałkowie Cochrane i Sanders, gdy wyszkolenie objął marsz. Edamsley, a transport — Ellwood. Szef imperialnego sztabu, marszałek Slim, wypowiedział w Westpoint w Ameryce, dwa bardzo charakterystyczne zdania: „Niemcy są najwartościowszą i najniebezpieczniejszą nacją”, i „Hiszpania ważna jest nie tylko ze względu na jej położenie, ale także ze względu na wartość jej żołnierza”.

St. Klinga

LISTY DO REDAKCJI

W KANADZIE O „ORLE BIAŁYM”

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł p. P. Zaremby w Nr 1 (329) z dn. 1.1.50, pt. „Orzeł Biały w roku 1949” nasunął mi myśl napisania kilku słów do Pana.

Los uchodźcy wojennego zagnał mnie do Kanady i obecnie przebywam od półtora roku, wraz z żoną, w małej wiosce w prowincji Quebec. Nie chcę nużyć Pana opowiadaniem osobistych przeżyć, ale pragnąłbym zaznaczyć, że w tej małej wiosce (1.200 mieszk.) jesteśmy pierwszymi i jedynymi Polakami. Ja pracuję w tutejszej fabryce papieru, jako inżynier. Ponieważ do najbliższego miasta jest szmat drogi (60 mil z jednej a 150 mil z drugiej strony), wobec tego jedyną łączność z mielnicznymi znajomymi to korespondencja. Czas wolny spędzamy prawie wyłącznie w domu na czytaniu i słuchaniu radia. I tutaj dochodzę do sedna mojego listu.

Tyż. „Orzeł Biały” dostаем przy-padkowo od przyjaciela i po przeczytaniu jednego numeru doszedłem do wniosku, że jest to jedynie pismo polskie, które mi odpowiada pod każdym względem. Oczywiście natychmiast zapremerowałem i chociaż nie otrzymuję go regularnie (bywa i tak, że 3 tyg. nie mam ani jednego numeru) to jednak po otrzymaniu czytam z dużym zainteresowaniem, jak to się u nas mówi we Lwowie „od deski do deski”, pomimo że, wiadomości polityczne są już nie najnowsze. Ponieważ bieżące wiadomości czerpię bądź to z radia bądź to z prasy tutejszej, nie zależy mi na tym, aby je mieć „świeże” w „Orle Białym”, natomiast ciekawia mnie ogromnie komentarze i artykuły na tych wiadomościach oparte. Jak już wspominałem wyżej, otrzymuję pismo z opóźnieniem (ostatnie dostałem 26.I z datą 7.1.50) jednak udaje mi się często sprawdzić, że sprostowania i komentarze zamieszczane w „Orle Białym” są nad podziw trafne.

Pan Zaremba pisząc o czytelnikach wspominał również i o takich jak ja, zakopanych w małych, zabitych deskami, ze świat, dziurach. Dobrze się dzieje, że redakcja zdaje sobie sprawę z tego, że właśnie dla nas, czytelników zamieszkałych zdale od miast i swoich. „Orzeł Biały” jest niejako dowodem, że mimo odległości i rozproszenia jesteśmy jednak członkami jednej rodziny. Gazetę, którą otrzymuję, wędruje (po przeczytaniu) daleko do puszczy kanadyjskiej, gdzie przebywa mój przyjaciel na pracy przy pomiarach.

Pomyśl z książkami premiiymi jest nadzwyczajny, ale niestety muszę stwierdzić z przykrością, że mimo wysłania opłaty przewidzianej na Kanadę (\$1.00) jeszcze 12 grudnia 49 r. do tej pory nie otrzymałem ani jednej książki. Dlaczego? Nie wiem. Może redakcja mogłaby wyjaśnić mi powody. Proszę pamiętać o tym, co napisałem wyżej i jestem przekonany, że Pan zrozumie, dlaczego upominam się o książki, tym bardziej jeśli dodam, że jestem nie tylko czytelnikiem, ale miłośnikiem i zbieraczem książek. (Przed wojną, we Lwowie moja prywatna biblioteka liczyła ponad 500 tomów).

Mam nadzieję, że nie weźmie mi Pan za złe, jeżeli poproszę o załatwienie tej sprawy książkowej oraz o odpowiedź.

Na zakończenie pozostaje mi życzyć Panu osobistych sukcesów, a redakcji „Orla Białego” milionowych nakładów, przemienienia z tygodnika w dziennik oraz pozostania zawsze jak do tej pory łącznikiem wiążącym wszystkich Polaków, gdzie by tylko nie byli, w jedną całość.

Z poważaniem

27.1.1950 r.

J. Korz

(Zbadamy oczywiście dlaczego p. J. Korz nie otrzymał książek premiowych — red.).

MIEDZYUNIWEERSYTECKA UNIA FEDERALISTÓW

Przy Szkole Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie powstało Koło Międzyuniwersyteckiej Unii Federalistów. Na zebraniu organizacyjnym, które odbyło się 24 stycznia 1950 r. ukończył swój Zarząd tegoż Koła w składzie: prezes — S. Lebelt, członkowie Zarządu: W. Chodura, J. Cydzik, B. Harbuz, J. Kreck-Paszkowski i W. Manek.

Międzyuniwersytecka Unia Federalistów znana lepiej pod nazwą Union Federaliste Inter-Universitaire (UFI) utworzona została z inicjatywy profesorów oraz studentów uniwersytetów europejskich. Pierwszy Kongres Powszechny tej organizacji odbył się w Strassburgu na wiosnę ubiegłego roku. Na Kongres ten zostali zaproszeni profesorowie i studenci z krajów Europy środkowo-wschodniej, znajdujący się na emigracji. Czterech z nich weszło do Zarządu Centralnego.

Głównym celem powstałej organizacji jest szerzenie idei federalnej oraz badanie jej zagadnień, aby w ten spo-

sób wziąć czynny udział w budowie nowej Europy i świata. Utworzenie Europejskiego Uniwersytetu Federalnego oraz w przyszłości Parlamentu Europy, to etapy zakreślonych bliższych celów organizacji UFI.

Następny Kongres Powszechny odbędzie się w Dusseldorfie na wiosnę br. Ambicją naszą powinno być utrzymanie pozycji w Zarządzie Centralnym a to jest możliwe jedynie przez zapewnienie dostatecznej ilości głosów, co zależy z kolei od ilości posiadanych Kół UFI.

Zarząd Koła UFI w Londynie zwraca się z apelem do wszystkich studentów polskich (uczelnin polskich i angielskich) o zorganizowanie podobnych kół przy swoich uczelniach i zarejestrowanie ich w Centralnym Komitecie UFI w Paryżu. Wystarczy 6 studentów w jednej uczelni wyższej do utworzenia takiego koła. Wszelkich informacji udziela: Zarząd Koła UFI przy Szkole NPS, 32, Bolton Gdns., London, S.W.5

DZIESIATA ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

We środę dnia 15 bm. o godz. 17.30, odbyło się posiedzenie Rady Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych pod przewodnictwem jej prezesa gen. Władysława Andersa. Rada, prócz bieżących spraw organizacyjnych, związanych ze Zjazdem Stowarzyszenia, który odbędzie się 4 marca br. o godz. 15, w sali Denison House (296, Vauxhallbridge Road, S.W.1), powzięła następującą uchwałę.

„Na wiosnę r. 1950 przypada 10. lecie zbrodni katyńskiej. Dnia 5 kwietnia roku 1940, rozpoczęła się ewakuacja obozów Kozielek — Ostaszków — Starobielsk, która trwała ok. 6 tygodni, a o znaczała dla kilkunastu tysięcy polskich jeńców wojennych — wyrok śmierci.

W 10. rocznicę tego potwornego, masowego mordu, jest naszym obowiązkiem przypomnieć opinii polskiej i całemu cywilizowanemu światu, że zbrodnia katyńska dotąd nieosądzona, a sprawcy nie ukarani.

Rada Stow. B. Sowieckich Więźniów Politycznych postanawia zwrócić się do wszystkich polskich organizacji o powołanie na terenie W. Brytanii i innych krajów rozmięszczenia polskiego uchodźstwa, wspólnych Komitetów Żołobno Obchodu 10. lecia Zbrodni Katyńskiej.

Rada Stowarzyszenia powzięła już inicjatywę zorganizowania w najbliższym czasie takiego Komitetu na terenie Londynu.

KOMUNIKAT

(0288)

- Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii przewiduje, że będzie mógł przyznać na rok szkolny 1950/51 pewną ilość stypendiów na studia na brytyjskich uniwersytetach, Technical Colleges, Commercial Colleges, Schools of Art and Music.
- Kandydaci muszą odpowiadać następującym warunkom:
 - Nieprzekroczony 30-ty rok życia. Przyznanie stypendium osobom starszym może być wzięte pod uwagę tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach.
 - Posiadać dobrą znajomość języka angielskiego.
 - Uzyskać pisemne stwierdzenie uczelni o przyjęciu na całodzienny kurs (full-time course), podającą czas trwania kursu, oraz dyplom jaki student uzyska po ukończeniu kursu.
- O stypendia nie mogą ubiegać się osoby, które ukończyły już studia wyższe lub zawodowe. W wyjątkowych tylko wypadkach będą rozpatrywane podania kandydatów, którzy muszą odbyć krótkie studia uzupełniające, aby uzyskać uprawnienia zawodowe w Wielkiej Brytanii.
- Podania o stypendium należy kierować pod adresem: The Secretary, Committee for the Education of Poles in Great Britain, 72, Cadogan Square, London, S.W.1.
- Do podania należy dołączyć:
 - Pisemny dowód przyjęcia na uczelnię.
 - Zyciorys w języku angielskim z dokładnym przedstawieniem przebiegu dotychczasowych studiów, służby wojskowej oraz pracy zarobkowej.
 - Świadectwo szkolne.
 - Dowód dostatecznej znajomości języka angielskiego.
 - Imię, nazwisko i adres dwóch osób, które mogą udzielić opinii o kandydacie.
- Kandydaci zamierzający studiować na dyplom uniwersytecki (Degree Course) winni dołączyć do podania dowód zdania Matriculation Examination lub dowód uzyskania Exemption from Matriculation.
- Komitet nie przyznaje stypendiów na kursy przygotowujące do egzaminów wstępnych na uniwersytet (Matriculation Courses) oraz na kursy języka angielskiego. Komitet nie udziela stypendium na kursy o charakterze ściśle zawodowym np. technika dentystyczna, fizjoterapia, krawiectwo itp.

Zagadnienie uchodźcze w Niemczech

Monachium, w lutym 1950 r.

Na terenie strefy okupacyjnych angielskiej i amerykańskiej było na 30 listopada ub. roku 240.000 osób wysiedlonych, z czego około 25% poza obozami. W liczbie 240.000 dipisów Polaków było 65.000, z czego zaledwie 27.000 w strefie amerykańskiej. W strefie francuskiej, w której nie ogłoszono ostatecznych statystyk, ogólna ilość uchodźców jest bardzo nieznana.

Obecnie emigruje około 10.000 osób miesięcznie, a można się spodziewać, że znajdzie się praktycznie miejsce dla wszystkich kandydatów do emigracji, o ile nie będą odrzuceni ze względów zdrowotnych, czy ze względu na wiek. Australia gotowa jest przyjąć jeszcze 50.000 „osób wysiedlonych”, a Ameryka powiększy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa kwotę do 330.000, czyli o 125.000. Przy tym w cyfrze 240.000 dipisów na 30 listopada (dziś pewno 220.000) było już 75.000 posiadających możliwości emigracji w dotychczasowej kwocie amerykańskiej.

Ponieważ możliwości emigracji do innych krajów będą niewątpliwie większe, niż ilość dipisów poza strefami amerykańską i angielską Niemiec, można przyjąć, że ilość „miejsc” dla dipisów jest w tej chwili równa... ilości dipisów. Odcinam już przy tym specjalną część powiększonej kwoty dla żołnierzy polskich z Anglii i inne mniejsze kwoty specjalne.

Kłopot nie polega już dziś na znalezieniu możliwości emigracji, ale nie rygorach komisji lekarskich i ograniczeniach zawodowych. Komisje amerykańskie przetrzymują teraz np. kandydatów nie-rolników do czasu wypełnienia normy 30% imigrantów rolników. Jeżeli chodzi o zagadnienie stanu zdrowia to komisje emigracyjne grają w tenisa z sanatoriami dla gruźlików: sanatoria odsyłają wychłonzonych na komisje, a komisje odsyłają ich z powrotem do sanatoriów. Ta gra prowadzona jest stylem już przestarzałym: ospała wymiana „piłek” trwa bez końca.

Można się spodziewać, że wedle praw podaży i popytu wymagania mogą być nieco złagodzone i ludzie uznani za zdrowych przez specjalistów chorób płucnych nie będą odrzucani przez nie wyspecjalizowanych lekarzy komisyjnych.

W każdym razie jednak pewien odsetek Polaków pozostanie w Niemczech na stałe, a duża część będzie tu mieszkać rok lub półtora. Tęcza się oczywiście dyskusje na temat, czy należy dążyć do pozostawiania Polaków w obozach, czy też rozprószyć ich po „prywatniakach”.

Prawdą jest, że obozy nie są dobrą formą zamieszkania. Ich działanie demoralizujące było wielokrotnie omówione. Krytyka dotyczy jednak przede wszystkim zbiorowych sal dla kawalerów i panien, które znikną automatycznie z chwilą, gdy wyzyskane będą możliwości emigracji. Utrzymanie obozów jest conajmniej złem koniecznym, gdyż po prostu nie sposób dziś znaleźć mieszkań prywatnych dla wszystkich wysiedleńców.

Zniesienie opieki IRO nie oznacza wyrzucenia dipisów na bruk, a tylko przejęcie obozów przez zarząd niemiecki i zakończenie pomocy gospodarczej ze strony IRO. Zdolni do pracy mogą ją znaleźć, mogą emigrować, mogą wręczyć, jeżeli poprzednio pracowali, po bierać zasiłki, które przy warunkach obozowych pozwolą na przeżycie.

Wymywanie obozów z pod opieki IRO, które się już zaczęło, nie jest więc katastrofą. Ma jednak złe strony. Narazie dipis mieszkający w „skasowanym” obozie korzysta z opieki prawnej IRO, ale to się skończy. Zagadnienie tej opieki prawnej musi być jakoś rozwiązane w Niemczech i spodziewać się należy wydania paszportów a la nansenowskich tudzież przysłania delegata np. ONZ dla sprawowania opieki konsularnej nad dipisami.

Drugim punktem, wymagającym załatwienia, jest sprawa pomocy pozostawionej dla niezdolnych do pracy, obarczonych licznymi rodzinami itp. Niemieckie ustawodawstwo społeczne nie rozwiązuje całego zagadnienia choćby dlatego, że nie ma przepisów dla sytuacji nadzwyczajnej, w jakiej są dipisi. Zresztą przy wszelkiej pomocy pozostawionej, tj. nie opartej na ubezpieczeniach społecznych, wielką rolę gra swobodne uznanie władzy.

Byłoby coś niewłaściwego w przekazaniu wysiedleńców pod opiekę władz niemieckich. Jeżeli Polakowi w Anglii trudno się zdobyć na stancję w ogonku przed Assistance Board, to tym bardziej trudno będzie Polakowi w Niemczech udać się do „Fürsorgestelle”. Ostatnio wysunięto projekt uregulowania tej sprawy drogą przekazania organizacji wysiedleńców (Incorporate) pewnych kwot z równowartości pomocy amerykańskiej dla Niemiec w ramach budżetu wojskowego USA (tzw. GARIOA funds). Projekt ten miałby być dobrą stroną, że nie stwarzałby fikcji, iż pomoc dla wysiedleńców idzie ze źródeł niemieckich.

Perspektywy życia kulturalnego w Niemczech są za wsosne. Dotychczas szkolnictwo polskie w Niemczech utrzymywane było z dwu źródeł: przez opłacanie nauczycieli z rachunku kosztów okupacji (via IRO) oraz przez pomoc gotówkową kompanii wartowniczych w strefie amerykańskiej, a w mniejszym

stopniu przez ofiarności CMLO i CMWS w strefie brytyjskiej. Obecnie nie można liczyć na utrzymanie etatów IRO. Dwa gimnazja polskie w strefie amerykańskiej, które były organizowane wśród wielkich trudności dzięki energii ich kierowników (pani mgr St. Fialkowskiej w Ingolstadt i dyr. K. Nawrockiego w Heilbronn) z wiosną zamykają swe podwoje.

Wysiłki zmierzające do ich utrzymania nie rokują wiele nadziei. Nawet gdyby fundusze były wystarczające, brak już kandydatów na nauczycieli. Również zagadnienie nauczycielstwa dla szkół powszechnych jest trudne do rozwiązania. A tymczasem właśnie wśród pozostających będzie stosunkowo dużo dzieci. Względ na te trudności szkolnictwa, które są odbiciem ogólnych trudności podtrzymywania życia kulturalnego, skłania raczej do utrzymania Polaków w obozach.

Życie polskie w Niemczech wyglądałoby o wiele bardziej beznadziejnie, gdyby nie akcja Funduszu Społecznego Oddziałów Wartowniczych. Zanim w Londynie zrozumiano, że na długą metę życie polskie na obczyźnie można opierać tylko o fundusze, pochodzące

z dobrowolnego opodatkowania Polaków, zrozumiano to w oddziałach wartowniczych strefy amerykańskiej.

Dziś dają one na cele polskie ni mniej ni więcej tylko 5000 dolarów miesięcznie (na około 8000 wartowników). Wśród celów, wspieranych przez FSOw wymienić należy akcje kulturalną (stypendia akademickie, subwencje dla szkół), finansowanie Zjednoczenia Polskiego, pomoc dla chorych, zasilenie bibliotek itd. Specjalnie „szwadrony lotnicze” opiekują się gruzlikami. Poza akcją FSOw poszczególne kompanie prowadzą własne akcje charytatywne, pomagając dzieciom, chorym itd. w polskich ośrodkach.

Można bez cienia przesady powiedzieć, że pod tym względem „granatowi chłopcy” stanowią wzór do naśladowania dla całego uchodźstwa, a ich ofiarności umiejętnie pobudzana (ale wcale nie wymuszana) i kierowana przez dowództwo jest po prostu bezprzykładna.

Piszę to z tym większą satysfakcją, że zawsze podkreślałem polską niechęć do dawania Ojczyźnie pieniędzy przy wielkiej gotowości przelewania dla Niej krwi.

Paweł Dunin

PRZECIW FAŁSZOWANIU OPINII O POLSKICH WARTOWNIKACH W NIEMCZACH

Od p. Eugeniusza Woźniaka z Niemiec otrzymaliśmy następujące uwagi:

W tygodniku „Polak” z dnia 19 stycznia 1950 r. Nr. 3(67), wychodzącym w Quakenbörck (angielska strefa Niemiec) zamieszczony został artykuł podpisany przez p. Mieczysława Kruk-Rostańskiego, pt. „Czy psim ma być los pozostających w Niemczech?”. Ponieważ wyrażona opinia w wstępie artykułu, odnośnie polskich wartowników w Niemczech, nie odpowiada prawdzie i wyraża nam krzywdę, pozwolę sobie przedstawić faktyczny stan rzeczy. P. Kruk-Rostański w wstępie pisze:

„Troską nowo formujących się polskich przedstawicielstw w Niemczech, musi być los tych wszystkich, którzy z takich lub innych powodów skazani są na pozostanie w zmienionej ziemi nie tak dawnych Niemców. Już dzisiaj wyraźnie i często słyszę szemranie na nowe składki, po czterech markach na osobę od kilkunastotysięcznej rzeszy wartowników polskich, jakich zażądał na „Skarb Narodowy” delegat gabinetu p. Tomaszewskiego...”

„My damy chętnie na sprawy polskie dotyczące naszych rodaków w Niemczech — powiadają wartownicy — naszymi głosami bez nas ciągle się tutaj zongoluje od lat. My wiemy o tym, lecz dłużej już nie chcemy! My tu widzimy ludzi starych, niedołężnych, samotne stare kobiety, niesłubne matki, kaleki, skazanców i cały tragiczny balast ofiar wojny, których los od nas tylko zależy, jako od walczącej (!) i pełnej poczucia odpowiedzialności emigracji walczącej i pracującej. Ten tragiczny nasz balast bezwzględnie, zawsze i zaraz poprzemy, lecz chcemy raz nareszcie mieć autorytatywne, dokładne sprawozdanie z gospodarki naszej gotówki. Na żadne inne kombinacje nie dalibymy ani grosza, bo: 1) ciężko nam pracujemy i tylko ważnym zagadnieniem powinniśmy służyć; 2) absolutnie nie chcemy utrzymywać ludzi i klik nie mających żadnych szans ani uprawnień do przewodnictwa ani na emigracji, ani w przyszłej wolnej Polsce. „Przykro jest patrzeć na ludzi nie mających prawie żadnych widoków emigracji, gdy zegnają swych wychowanków, towarzyszy okropnych przeżyć, zżytych z nimi młodych, zdrowych ludzi...”

Jest rzeczą godną podkreślenia to gorące zajęcie się przez autora powyższego artykułu losem ludzi, nie mających wi-łoków emigracji.

Choć, sprawą tą zajęły się już uprzednio odpowiedzialne czynniki. Wielu ludzi dobrej woli pisało na ten temat we wszystkich polskich gazetkach, bardzo dobre artykuły.

A pan Kruk-Rostański, natchniony odwiedzinami opuszczonej suchci-owczarki, która „drzwi miękko pchnęła przednimi łapami” (czy aby naprawdę przednimi?) przeżył refleksje psiego losu i znalazł „porównanie z każdym z naszych, który tutaj pozostanie”, no i znowu napisał artykuł, w którym przy sposobności chce się rozprawić niemal z całą naszą emigracją. Licen-cja poetica, zgoda. Ale nikt nie upoważnia szanownego autora artykułu, do zabierania głosu w imieniu polskich wartowników.

Wyrośliśmy z dzieciennych majtek i sami stanowić możemy o swych poglądach na ludzi, sprawy rzeczy. Szanowny autor ma rację, że „naszymi głosami bez nas, ciągle się tutaj zongoluje od lat. My wiemy o tym, lecz dłużej już nie chcemy.” Istotnie nie chcemy i nie upoważniliśmy sz. autora, zniekształcającego opinie polskich wartowników. Jeśli w naszym demokratycznym środowisku wartowniczym, wszystko dzieje się za naszą zgodą, to i na zewnątrz tylko za naszą zgodą można w naszym imieniu głos zabierać.

Pragnę przede wszystkim wyjaśnić, że wypowiedzi pana Kruk-Rostańskiego, są jego osobistym poglądem i nie są podzielane i zgodne z poglądami członków oddziałów wartowniczych.

Objeżdżający środowiska polskie w Niemczech, wiceprezes Rady Narodowej, p. J. Kuncewicz, odwiedził we Frankfurcie n/M. kompanię wartowniczą. Jako przedstawiciel polskich władz prawowitych, witany był nader serdecznie i owacyjnie. Ponieważ pyta- no p. Kuncewicza o wiele spraw z osobna, odnośnie Rządu i Rady Narodowej, p. Kuncewicz zaproponował zebrać się chcącym go wysłuchać i udzielić informacji o sytuacji naszej na uchodźstwie. Między innymi — mówił p. wiceprezes Kuncewicz — ogłoszony zostanie wkrótce dekret Prezydenta RP o Skarbie Narodowym, który służyć będzie akcji niepodległościowej i społecznej. Nie było mowy o czterech markach na osobę i nie wysuwał tych żądań p. Kuncewicz, który wyraził tylko wiary, że ofiarne społeczeństwo wartownicze w akcji na Skarb Narodowy weźmie udział.

Kompania, której jestem członkiem, opodatkowała się dobrowolnie z poborów na Skarb Narodowy, co dało ogólną kwotę 280 marek z kompanii. Wystarczyła jedna pogadanka oficera oświatowego, aby cała kompania zrozumiała konieczność poparcia wielkiego celu! Ta ofiarności wartowników polskich, świadczą o wysokim poziomie uczuć patriotycznych i o zdecydowanej woli czynnego udziału w akcji niepodległościowej.

Udział wartowników polskich w akcji społecznej jest i był dobrowolny. Pewne akcje charytatywne-społeczne, sugerowane są w całości oddziałów o-kólnikiem (nie 10złakem) Naczelnego Dowódcy Polskiej Sekcji Łącznikowej, przy Armii Amerykańskiej, a mianowicie: na fundusz oświatowy oddziałów wartowniczych (prasa, biblioteki, świetlice itp.) na stypendia dla studentów polskich, na szkoły w obozach DP na doradza i stałą pomoc chorym, na zakup protez dla inwalidów, na pomoc lub pożyczki dla rodzin wartowników, itd. Nad tym funduszem, zdeponowanym w banku, i celowości jego wydatków, czuwa komisja, wybierana co kwartał. Komisja ta daje szczegółowe sprawozdania rozsyłane do kompanii i ogłaszane we własnej prasie np. „Ostatnie Wiadomości”. A więc, nieprawdą jest co pisze szanowny autor, że „chcemy raz nareszcie mieć autorytatywne dokładne sprawozdanie z gospodarki naszej gotówki”, a to dlatego, że takie sprawozdania mamy.

Gdy zaś w akcji charytatywno-społecznej bierze udział jedna kompania, wówczas działają komitety kompanijne, lub samorządowe koła społeczne, które dają sprawozdania kasowe, kontrolowane przez komisje rewizyjne, lub mężów zaufania.

Od czterech lat znana jest nasza ofiarności wśród uchodźstwa i nasz udział w akcjach społecznych, wyrażający się kwotą 10.500 dolarów miesięcznie, na cele ogólnopolskie. I ma słusznosc szanowny autor artykułu, gdy pisze, że „na żadne inne kombinacje nie dalibymy ani grosza, bo 1) ciężko nam pracujemy i tylko, ważnym zagadnieniem powinniśmy służyć; 2) absolutnie nie chcemy utrzymywać ludzi i klik nie mających żadnych szans ani uprawnień do przewodnictwa ani na emigracji, ani w przyszłej wolnej Polsce”.

Nasze społeczeństwo wartownicze wykazuje rzeczywiste niechęć i odporność do grup politykierskich, bądź organizacji politycznych, których przywódcy mają na celu przede wszystkim ambicje osobiste. Do takich poczynają odnosić się z wielką ostrożnością. Jest rzeczą oczywistą, że nie jesteśmy organizacją polityczną. Nie mniej zdajemy do Zjednoczenia wysiłków uchodźczych, i w pracy swej szukamy zawsze tego, co nas winno łączyć, a nie dzielić. Jesteśmy za konsolidacją emigracji polskiej dookoła legalnych władz RP, uznawanych przez szereg państw z Watykanem na czele.

Eugeniusz Woźniak

TADEUSZ SYNIEWSKI

BELGIA PRZED WYBOREM

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Bruksela, w lutym.

Pięć lat ciąży już nad życiem wewnętrznym politycznym Belgii tak zwana „sprawa królewska“. Król Leopold III niewygnany z kraju, pozostający jednak poza jego granicami, nie rządzi Belgią. Regencję (regentem jest brat Leopolda) ustanowiła w lipcu 1945 r. ówczesna większość socjalistyczno-komunistyczno-liberalna, która w specjalnej uchwale stwierdziła „niemożność rządzenia“ króla, oskarżonego o niewłaściwe zachowanie się przed wojną i w czasie wojny. Okres ten jest dość długi i dostatecznie już obfity w materiały dowodowe, by sprawa ta mogła wreszcie zejść z tego świata. Akt jej zgonu został już właściwie rozpisany, i nie sądzimy, by cokolwiek wstrzymało to naturalne, żydowe rozwiązanie.

Takim „aktem zgonu“ jest uchwalona ostatnio przez izbę poselską ustawa o głosowaniu powszechnym, w którym r. 1948 belgijski ma rozstrzygnąć sprawę ponownego objęcia władzy przez króla Leopolda. Ustawa przesłała większością 25 głosów, zapewniła przez partię katolicką oraz 13 liberałów. Opozycja składała się z socjalistów, komunistów i części liberałów. Głosowanie powszechne odbędzie się 12 marca br. i — jak się wydaje — przesądzi ostatecznie o całej sprawie. Zarządca referendum — to kropka nad i, której postawienie stało się możliwe dopiero dzięki wyborom parlamentarnym z czerwca ub. roku, dzięki zwycięstwu odniesionemu wówczas przez partię katolicką, opowiadającą się stanowczo za przywróceniem władzy Leopoldowi III. Pozyskani do

współpracy i udziału w rządzie liberalowie odegrali rolę przysłówiowego jeźdźcy na wagi: na 29 posłów, 13 głosowało za referendum, w tym 5 ministrów.

Dyskusję sejmową nad projektem referendum przewlekała ponad miarę i zastrzała gra opozycji: przede wszystkim socjalistów i komunistów. Trzeba przyznać, że katolicka partia większość (105 posłów) poddała się cierpliwie tej przewlekłej dyskusji, nie narażając się na zarzut najmniejszego choćby gilotynowania wystąpień przeciwników. Opozycja, której przewodził socjalista (66 posłów) nie chciała referendum, a przynajmniej pragnęła warunkować je 65% głosami, które miałyby być potrzebne królowi do objęcia władzy. Tymczasem Leopold III już w październiku ub. r. oświadczył publicznie, że podejmie wykonywanie swych uprawnień konstytucyjnych tylko w wypadku, gdy głosowanie przynajmniej 55% głosów.

Kości zostały rzucone, kampania plebiscytowa się rozpoczęła. Utworzone dwa „komitety narodowe“ skupiały dwie przeciwne sobie siły. Z jednej strony znajduje się wielki oboz katolicki, podparty w terenie doskonałą organizacją syndykatów chrześcijańskich, z drugiej — partia socjalistyczna wraz ze swoimi syndykatami domagająca się w istocie abdykacji Leopolda. Liberalowie są podzieleni, spodziewać się jednak można, że poza parlamentem, większość zwolenników tego stronnictwa opowie się za królem.

Komuniści, którzy — przypomnijmy to — w wyborach parlamentarnych po-

nieśli dotkliwą porażkę, są tu jedyną partią, która jawnie wypowiada się za zniesieniem monarchii i wprowadzeniem republiki. Hasło to jest w Belgii ogromnie niepopularne. A fakt, że komuniści w sprawie królewskiej znajdują się po tej samej stronie, co i socjaliści, szkodzi poważnie socjalistycznym przeciwnikom króla Leopolda III, którzy jednocześnie oświadczają, że pragną utrzymać i monarchię i dynastię, a przeciwstawiają się jedynie osobie króla.

Gra na zwłokę, prowadzona od tak dawna przez „anty-leopoldistów“, wypadła na korzyść strony przeciwniej. Sprawa zdążyła bowiem wyjść z poprzedniego stanu zagnienia. Obszerna, niustająca i niekiedy bardzo ostra dyskusja na temat zachowania się króla Leopolda w czasie wojny, postanowionej przez niego kapitulacji armii belgijskiej w roku 1940 i przedwojennych polityki neutralności, dyskusja, poparta coraz szczegółowszymi dokumentami, wypadła zdecydowanie na korzyść króla, który nie popełnił nic takiego, co mogłoby go kompromitować. Przeciwnie byłoby to takiej polityki zmuszony słabościami i błędami wielkich mocarstw, jedynie odpowiedzialnych za bezkarny wzrost hitlerizmu. Ostatnio, już jako najsłabszy chyba argument, wysunięto sprawę ponownego małżeństwa króla, tym razem z punktu widzenia stanowiska i tytułów, przysługujących — tego drugiej żonie. Tymczasem ujawniony akt królewski ustala wyraźnie, że małżonka nie przysługująca tytułu i godności królowej. W istocie ten, lecz inny charakter królewskiej sprawy małżeńskiej, odgrywa tu pewną rolę. Chodzi tu zarówno o legendę, niemal świętą, królowej Astrid, pierwszej żony Leopolda, jak i o to, że pewnym sferom, zwłaszcza arystokratycznym, trudno będzie pogodzić się z osobą księżnej Rethy, bo taki jest tytuł drugiej żony króla Leopolda III. Gra toczy się jednak o ważniejsze rzeczy, i nie to zawazy na wyniku głosowania powszechnego.

Referendum nie jest naprawdę rozwiązaniem idealnym. Jest jednak najuczciwszym i najbardziej demokratycznym wyjściem z zawiłanej sytuacji. Rozważmy dwie możliwości:

1) Mniej niż 55% głosów odpowie w głosowaniu „tak“. Leopold nie wróci na tron, abdykując na rzecz swego syna Baldwina. Katolicka partia, zgodnie ze swymi oświadczeniami, uznałaby, uznać by musiała, taki stan rzeczy.

2) Za królem opowie się co najmniej 55% głosów. Stworzyłoby to warunki do powzięcia ostatecznej decyzji zarówno przez parlament jak i przez króla co do objęcia przez niego tronu. Opozycja zapowiadająca, że tylko w wypadku uzyskania przez Leopolda 65% głosów zgodzi się na jego powrót, odgraża się dzisiaj w różnych nieoficjalnych oświadczeniach, że „oparłaby się“ powrotem króla na tron w wypadku wyniku nizej „oprocentowanego“. Teoretycznie, istnieje jeszcze możliwość, że przy „tylko“ 55 czy 56% sam król mógłby rzec się powrotu na tron.

Czego można się spodziewać, co należy przewidzieć?

Prywatna ankieta, zrobiona przeze mnie, w rozmowach z rzemieślnikami, kupcami, robotnikami, urzędnikami i przedstawicielami wolnych zawodów w Brukseli, przyniosła dużą zbieżność odpowiedzi. Ogromna większość zapytanych podała jako minimum około 60% głosów na rzecz króla, żaden z nich nie wysunął możliwości, że większość referendum odpowie „nie“ na pytanie: „Czy jesteś zdania, by król Leopold III objął znowu wykonywanie władzy konstytucyjnej?“ Połowa uczestników tej prywatnej ankiety twierdziła, że i wśród socjalistów znajduje się pewna mniejszość, która korzystając z tajności głosowania, a wbrew nakazowi partii odpowie „tak“.

Przyglądamy się do tej „ankiety“, ponosząc osobiste ryzyko, które zawsze towarzyszy tego rodzaju przewidywaniom. Ostoją stronników króla Leopolda są i będą prowincje flamandzkie i one też powinny zdecydować oczywiście nie bez poważnego udziału okręgów wallońskich. Ogólna większość za Leopoldem o partię o żywioły katolickie, wydaje się nie ulegać wątpliwości.

Pozostaje jeszcze pytanie na temat następstw, które mogłyby wynikać dla kraju, gdyby przeciwnicy Leopolda, porażeni wynikiem plebiscytu zrealizowali chcieli dzisiejsze, zamaskowane groźby. Wydaje się z całą pewnością, że przyszły rząd je zbagatelizuje. Przede wszystkim syndykaty socjalistyczne nie mają monopolu a wpływami i rządem dusz dziel się muszą z potężnym syndykatem chrześcijańskim, które oprą się — jak to już zapowiedzieli — pomysłom jakiegokolwiek generalnego strajku politycznego. Sytuacja wreszcie materialna, pewne trudności gospodarcze i ciągle jeszcze duże bezrobocie, nie sprzyjałyby najmniej nieodpowiedzialnym awanturom, które skrupułyby się przede wszystkim na skórze robotników, a nie pracodawców.

Kraj będzie głosował raczej „tak“. Belgia w większości opowie się za królem.

T. Syniewski.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

WYBLAKŁA GWIAZDA

Chicago, 8 lutego 1950.

Nie tylko w środowiskach politycznych, ale w kołach Polonii w Ameryce, zbladła gwiazda p. Stanisława Mikołajczyka. Choć różnie można oceniać znajomość bieżących zagadnień polskiej polityki emigracyjnej, ujawniana nieraz przez Polonię amerykańską, choć trzeba bardzo ubolewać, że brak jest tu odpowiedniej akcji informacyjno-uświadamiającej o działalności Rządu RP w Londynie, to jednak przynajmniej jedno zagadnienie zostało już wyjaśnione dla opinii kół polonijnych, a mianowicie, że p. Mikołajczyk nie reprezentuje czystej linii polskiej polityki niepodległościowej. Zrozumiała to Polonia w USA i odwróciła się od czardzieja, który potrafił omotać swoimi intrygami nie tylko szaraczków, ale i niektórych przywódców. Warto też o mówić tu nowy dowód słuszności wyżej wyrażonego poglądu.

Oto „Dziennik dla Wszystkich“ w Buffalo, który entuzjastycznie popierał p. Mikołajczyka i nadal, choć już raczej dyskretnie, stara się przekonywać swoich czytelników o słuszności metod i celowości poczyną b. wicepremiera warszawskiego reżymu, ogłosił wyniki corocznej ankiety na temat, kto jest „najbardziej zasłużony dla sprawy polskiej“ w r. 1949. Różnie jest z wynikami wszelkiego rodzaju ankiet. Nie zawsze badania opinii publicznej przynoszą materiały obrazujące rzeczywiste nastroje wśród badanych. I ankietą pisma z Buffalo nadaje się do nader krytycznej oceny, ponieważ ostatecznie jej wyniki są z całą pewnością co najmniej osobiście. A jednak zasługują one na uwagę jako charakterystyczny wyraz nastrojów i poglądów tych wszystkich, którzy uczestniczyli w ankiecie.

„Dziennik dla Wszystkich“ nie ujawnił, ile odpowiedzi nadesłano na ankietę i ograniczył się jedynie do uwagi, że wywołała ona „zainteresowanie nie tylko w Ameryce, lecz nawet i zagranicą“. A oto jej wyniki: „najbardziej zasłużonym dla sprawy polskiej“ w r. 1949 został uznany p. Henryk Osinski, sekretarz Rady Polonii Amerykańskiej, który otrzymał 59% wszystkich głosów. Na drugim miejscu znalazł się p. Józef Kania, prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego (9,8%), na trzecim Franciszek Hodur, „biskup“ polsko-narodowego kościoła (8,7%) dalej zaś p. Józef Gaj z Port Chester (6,1%), p. Stanisław Mikołajczyk (4,4%). Po dwa procent głosów otrzymali dziekan ks. F. Świątek, prezes Rady Polonii Amerykańskiej i dr Tadeusz Bielecki, prezes Stronnictwa Narodowego. Reszta głosów (osiem procent) została oddana na różne nazwiska, wśród których są zarówno całkiem nieznanymi ludźmi, jak i bardzo znani.

Badając wyniki tej ankiety można snuć bardzo smętne myśli. Nie świadczy ona o znajomości zagadnień polskiej polityki emigracyjnej wśród czytelników „Dziennika dla Wszystkich“. Wyniki tej ankiety w całej pełni potwierdzają pogląd, że skoro — według opinii niektórych pism polsko-amerykańskich — nowoprzybyli do USA polscy emigranci powinni najpierw uczyć się tutejszych tematów amerykańskich i polonijnych, to tę w zasadzie słuszną wskazówkę należy też jak najdokład-

niej zastosować i w odwrotnym kierunku: trzeba zapoznać Polonię z zagadnieniami współczesnej polskiej polityki emigracyjnej i niepodległościowej. Może wówczas nie ujawnią się tak zadziwiająco niezrozumiałe wyniki ankiet, że nazwiska ludzi istotnie zasłużonych znajdują się w tej reszcie 8-procentowej.

Ale i p. Stanisław Mikołajczyk musiał przekonać gorycz zawodu: czytelnicy popierający go pisma umieszczyli go w wynikach ankiety za Franciszkiem Hodurą czy nieznanym Józefem Gajem. Okazuje się, że reklamowe wysiłki „Dziennika dla Wszystkich“ były przysłówiowym rzucaniem grochu o ścianę. Działalność p. Mikołajczyka nie znalazła uznania wśród uczestników ankiety i nie można tego tłumaczyć nieznajomością roli i poczynania „prezesa“ PSL. Właśnie „Dziennik dla Wszystkich“ czynił największe wysiłki, by szerzyć fałszywe całkiem przekonanie o „wielkości“ osoby i „ważności“ politycznej misji w USA niefortunnego wyznawcy Jajty. Nie kto inny, a właśnie czytelnicy pisma z Buffalo karmieni byli bardzo obficie niestrawnymi opowieściami o „opatrznościowej“ roli p. Mikołajczyka oraz jego udziałach na przewodę polskiej emigracji, czy nawet całego narodu. A jednak nie pomogło to bezceremonialne reklamiarstwo.

Wszystko jedno, jak oceniać całość ankiety „Dziennika dla Wszystkich“, jej fragment dotyczący p. Mikołajczyka jest ważnym sprawdzianem zmierzchu jego popularności wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych. Objaw to bardzo pocieszający. Oby tylko Polonia potrafiła otrzaskać się i w sieci, zastawionych na nią przez innych kulgarzy emigracyjnych.

Warto też zanotować jeszcze jeden występ p. Mikołajczyka, tym razem w charakterze działacza na terenie międzynarodowym. Oto w dniu 25 stycznia odbyło się w Nowym Jorku publiczne zebranie, zwołane przez „American-Hellenic Educational Progressive Association“ celem wyrażenia protestu przeciwko porwaniu 28 tys. greckich dzieci przez greckie bandy komunistyczne oraz oddaniu tych dzieci na wychowanie w państwach sowieckich satelitów Europy środkowo-wschodniej. P. Mikołajczyk przemawiał na tym zebraniu „w imieniu Międzynarodowej Chłopskiej“ oraz „w imieniu polskich mas ludowych“.

Doprawdy, trzeba nieład, nazwijmy to ogólnie, odwagi, aby udawać w naszym ciągu przewodcę „polskich mas ludowych“ i występować publicznie w ich imieniu. P. Mikołajczyk wykorzystywał w tym wypadku brak orientacji o sprawach polskiej emigracji wśród Amerykanów greckiego pochodzenia i zaprezentował się im jako rzecznik „polskich mas ludowych“. Na tego rodzaju prezentację naprawdę nie pozwoliłby sobie, gdyby przemawiał wobec polskich słuchaczy. Ale jakoś w ostatnich czasach unika on możliwości wystąpień publicznych przed polskim audytorium. I naprawdę nie zawodzi go wycucie, że jednak lepiej siedzieć zdala od Polaków, bo w zetknięciu się z nimi może narazić się na ostrą krytykę.

TOWARZYSTWO NAUKOWE

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie zostało powołane do życia uchwałą Polskiej Rady Naukowej w Londynie. Jest to wydarzenie dużej wagi dla naszego życia naukowego, gdyż nowa organizacja będzie miała charakter akademii. Zgodnie z ogólnie przyjętą zasadą kontynentalną będzie Towarzystwo się składać z ograniczonej liczby uczonych. Umożliwi to staranną selekcję kandydatów, zasługujących z uwagi na swój udział w pracach naukowych na powołanie do tego typu instytucji. Przed wojną Polska Akademia Umiejętności miała statutowo przyszanę prawo reprezentowania nauki polskiej za granicą, z uwagi jednak na znane reformy w Polsce i coraz silniejszy nacisk na naukowców ze strony reżymu z zadania tego nie może się obecnie wywiązywać w sposób swobodny i należyty. Coraz silniej odczuwano potrzebę reprezentacji niezależnej nauki polskiej w świecie będzie zaspakajało Pol-

skie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Pierwszy skład nowej organizacji, która liczyć może najwyżej 90 członków, stanowić będą dotychczasowi członkowie Rady Naukowej, a mianowicie 36 profesorów i docentów zamieszkałych w W. Brytanii oraz 15 z innych krajów. Towarzystwo dzieli się na wydziały humanistyczny i przyrodniczy. W miarę potrzeby tworzone będą komisje naukowe do których należeć będą mogli także nieczłonkowie. Zgromadzenie ogólne — podobnie jak w krakowskiej Akademii Umiejętności — zwoływane będą dwa razy do roku: zimą dla wysłuchania i przedyskutowania sprawozdania z działalności i latem dla wyboru władz. Zarząd Towarzystwa składa się z następujących osób: prof. T. Brzeski, przewodniczący, profesorowie W. Folkierski i M. Kuksiel — wiceprzewodniczący, prof. K. Rouppert — sekretarz, prof. Z. Leliwa i prof. A. Żółtowski — członkowie zarządu. (jpb)

WIEŚCI Z RYZMU

UROCZYSTOŚCI WATYKANSKIE

W dniu 2 lutego, w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, na równi z innymi przełożonymi instytutów katolickich, ks. prałat Strojny, w imieniu Instytutu Polskiego i o. Włodzimierz Konopka T.J., w imieniu Kolegium Polskiego, w otoczeniu alumnów tych zakładów, złożyli Ojcu św. w dorocznym hołdzie symboliczne świece. Ojciec św. łaskawie przyjął dary i wypowiedział swoje życzenia dla Polski i Kościoła w Polsce.

KOMUNISCI FORMALNI

Partia komunistyczna w Polsce liczy 1.300.000 członków, w tym 300.000 aktywistów. Tak podaje oficjalna statystyka reżymowa w Polsce. Czy wszyscy ci ludzie podpadają pod ekskomunikę, ogłoszoną w zeszłorocznych Dekretach św. Oficjum? Odpowiedź na to pytanie

KTO NASTĘPNY PO CHINACH?

(Dokończenie ze str. 1)

z nowymi Chinami. W nowym układzie sił w ONZ Moskwa podejmie bardzo namiętną walkę z wpływami St. Zjednoczonych.

„Obecny bojkot przez Rosję ONZ ma również na celu stworzenie takiej sytuacji przymusowej, w której Amerykanie poczuliby się zmuszeni do wszczęcia bezpośrednich — bez udziału ONZ i państw Paktu Atlantyckiego — rokowań z Rosją w sprawie stref wpływów. Dla osiągnięcia tego drugiego celu będzie również wykorzystane zaniepokojenie szerokich mas, wywołane obawą przed okropnościami wybuchu bomby wodorowej.“

„OD CHIŃSKIEGO DO NIEMIECKIEGO FIASKA“

To samo pismo żydowskie alarmuje opinię żydowską w St. Zjednoczonych niebezpieczeństwem odrodzenia się samodzielną polityką Niemiec, zmierzającą do porozumienia się z Rosją. W artykule zatytułowanym „Od chińskiego do niemieckiego fiaska“ czytamy: „Niemcy z każdym dniem coraz więcej uczą się z naszych (tzn. amerykańskich) błędów i odpowiednio je wykorzystują. Wszystkie pociągnięcia Niemiec Zachodnich popierają taktykę zjednoczenia, rozwijaną w Niemczech Wschodnich, a więc politykę rosyjską.“

Na poparcie tej swojej tezy „Die Aufbau“ przytacza informacje o pracach przygotowawczych do założenia w Bad Hamburg „Stowarzyszenia odbudowy jedności Niemiec“. Pierwsze zebranie tego stowarzyszenia ma być (czy też już było) zwołane przez byłego ministra dr A. Hermesa, który odegrał kierowniczą rolę w przygotowywaniu układu rosyjsko-niemieckiego w Rapallo.

„Rosyjska teza nieważności wszystkich uchwał ONZ, powyższych bez ich udziału, może być przez nich wykorzystana również w sprawach bałkańskich.“

Czy te przypuszczenia się sprawdzają czy nie, jedna rzecz jest pewna: W tej chwili ONZ przeżywa z powodu sprawy chińskiej nowy bardzo głęboki kryzys i Moskwa pragnie wykorzystać go tak, by organizację tę móc przerobić na narzędzie swojej polityki. Jeśli się jej to nie uda wówczas ONZ straci podstawę swego bytu, bo „konsorcjum mocarstw“, które miało nadawać ton jej pracom rozleci się całkowicie.

Zadaniem Stowarzyszenia będzie „studiowanie wszystkich zagadnień związanych z połączeniem obu części Niemiec i opracowanie odpowiednich wniosków“

W działalności nowego towarzystwa biorą udział F. von Prittwitz, Gafron, b. poseł niemiecki w Waszyngtonie i Rudolf Nadolny, b. poseł niemiecki w Moskwie. Podobno ostatnie wystąpienie Cloy'a dość krytyczne w stosunku do rządu w Bonn, spowodowane było ujawnieniem tej gry, kokietyjacej Rosję i nawiązującej do tradycji Rapallo.

Jeśli podejrzania „Die Aufbau“ okazały się uzasadnione, to oznaczać to będzie, że Rosja przy współpracy nie tylko komunistów niemieckich dążyć będzie obecnie do wykonania europejskiego skrzydła gigantycznego bloku od Atlantyku do Pacyfiku. Sam podbój Chin bez współpracy z Niemcami Zachodnimi to nawet jeszcze nie 3/4 wykonania tego planu. (s.s.).

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

KONSPIRATORKA

(OPowieść LONDŃSKA)

Nie zastanawiając się dłużej nad zbieżnością nazwiska pobliskiej lekarki i nowej uczennicy, pani Zofia powróciła do właściwego tematu.

— I jeszcze jedno muszę od razu powiedzieć, żeby po tym nie było żadnego kwiprocka: wymagam dobrego, zgodnego zachowania, żadnych kłótni, żadnych plotek, żadnych krzyków. Od krzyku to ja jestem sama — roześmiała się jowialnie. — Ale ja rzadko krzyczę, bo mam u siebie dobre towarzystwo.

Zaczęła wyciągać na palcach lewej ręki:

— Pani Leokadia Burek jest kochajką, razem ze mną. Pani kapitanowa Drowlanin, pani naczelnikowa Świtowicz, pani Pietruszewska i pani Apolonia Rowista to są krawcowe. Panna Mania, pani prezesowa Samotrzec i pani generałowa Bielska są finiszerkami. Widzi pani, teraz, że to wszystko „hajlajf”. Tylko rangi przez tę wojnę trochę w pomylonym sztyku się poustawiały. Ale to nic. Nowe życie.

Otworzyła drzwi do wielkiego pokoju i przepuściła Helę przed sobą.

— Przedstawiam paniom nową koleżankę. Panna Helena Mur-ska. Kandydatka na finiszerkę. Komu mam przydzielić do pomocy i pod opiekę?

Wszystkie panie uśmiechnęły się przyjaźnie, podnosząc głowy z nad swojej roboty, aże żadna nie odpowiadała na ostatnie pytanie. Wobec tego szefowa zdecydowała:

— Mysł, nikogo nie obrażając, że najwięcej się nauczy przy pani Rowistej. Oddaję pannę Helę pani Poli.

Powiedzenia to było tonem nie dopuszczającym żadnych komentarzy. Uśmiechnęła się raz jeszcze i wróciła do „kantorki”.

Pani Rowista kwaśno przyjęła wyróżnienie.

— Nie wiem, czemu szefowa uważa, że przy mnie pani może się najwięcej nauczyć. Nie wiem, naprawdę nie wiem, czy przy pani Świtowicz, albo przy pani Pietruszewskiej nie skorzystałaby pani więcej.

Pani Świtowicz nie zareagowała na wmieszanie swojej osoby do dyskusji, pani Pietruszewska natomiast odezwała się:

— Szefowa doskonale orientuje się, że pani Pola ma dłuższe doświadczenie krawieckie, niż ja — mówiąc to, mrugnęła lewym okiem na panią Drowlanin.

— Dłuższe doświadczenie? Phi — zdziwiła się nie mile pani Rowista. — Przed wojną nie wiedziałam nawet, na którym końcu igła ma dziurkę.

Helę usiadła grzecznie w pobliżu swej nowej patronki, oczekując na jakieś zlecenie. Lecz panią Rowistą w tej chwili bardziej zajmowało zupełnie coś innego, niż przydzielona uczennica.

— Dopiero po wojnie odkryłam w sobie talent do szycia — tu westchnęła głęboko. — Było się kiedyś, było czymś innym, niż skromną pracownicą igły. Ale też może właśnie dla tego nabrało się smaku i gustu. Tak tak...

Pani generałowa Bielska uśmiechnęła się pobłażliwie, a jej siwa głowa pochylała się niżej nad przyszywanymi guzikami. Pani prezesowa Samotrzec rozprostowała na stole brzeg obszywanej spodnicy i mrugnęła na panią Pietruszewską.

— Cóż mi się zdaje, że kiedyś mój mąż wspominał o jakimś panu Rowistym — wtrąciła tonem przelotnej uwagi. — Pracował bodaj w banku. Czy to nie mąż pani?

Pani Rowista wykrzywiła pogardliwie usta.

— Mój mąż nie pracował w banku. Mój mąż był dyrektorem banku. Bo trzeba paniom wiedzieć, że mój mąż i Genio to byli koledzy i przyjaciele, więc...

— Co to za Genio? — zapytała pani Drowlanin.

— Jakto? Nie wie pani? No, Genio Kwiatkowski, minister skarbu...

I rozpoczęła się dłuższa historia o przyjaźni Tolka z Geniem, który, gdy tylko został ministrem skarbu, zaraz zaproponował Tolkowi stanowisko dyrektora banku.

Helę słuchała z zainteresowaniem i w pewnych momentach z zazenowaniem, gdy niektóre fragmenty opowiadania wydawały się jej mniej prawdopodobne. Pozostałe panie, przyzwyczajone do rewelacji pani Rowistej bawły się doskorałe.

Helę wciąż nie mogła się doczekać jakiejś roboty, lecz nie martwiła się tym, mając tym większą swobodę obserwowania otoczenia.

W pewnej chwili z drzwi od kantorki wyjrzała szefowa.

— Bardzo przepraszam. Czy która z pań nie byłaby łaskawa przyszyć mojemu synowi guzik do marynarki? Ale, jeśli można, to zaraz, bo mu gdzieś pilno.

— Panna Hela jest wolna — rzuciła pani Rowista, przerywając historię Genia i Tolka.

Szefowa odwróciła się w stronę kantorki:

— Kseruś, podaj panience marynarkę.

Helę była czerwona, jak płomień, gdy wszedł Turek, rozglądając się, która z pań ma przyszyć guzik.

— To ja — powiedziała Hela.

Turek teraz dopiero ją spostrzegł. — Znieruchomiał i kurtka wypadła mu z ręki.

Panie z pracowni ledwie zdążyły zauważyć tę krótką scenę konsternacji, gdyż w tej samej chwili pan Artekserskes otworzył szeroko drugie drzwi i wniósł wielką tacę, na której stały dwa imbryki i dziesięć filiżanek.

— Titajm! — zawołał głośno, a przechodząc obok syna, szturknął go łokciem w plecy i dowieknę przymrużyć oko.

Turek nie zareagował, półprzymrużony wpatrzył w Helę i nie rozumiejący nic z tej sytuacji.

Ona zaczerwieniła, jak piwonія a on zgłupiał, jak cielę. Nieomylne to znak wzajemnej miłości — rozumował Artekserskes, wracając do kuchni. — Muszę też obserwację zanotować. Trzeba ją wprowadzić do powieści. Możliwy nawet cały rozdział poświęcić na artystyczne i psychologiczne rozwinięcie tego tematu — snuł literackie projekty, zabierając się do skrobania kartofli na obiad.

W pracowni guzik został przyszyty i wszystko powróciło do normalnego trybu. — Pani Rowista snuła dalszy ciąg „wspomnień”.

12.

Od ostatniego spotkania w Hyde Parku i niefortunnego odprawienia pod drzwi firmy „David Levy Ltd.”, Konstanty unikał Poli. Ostrożność swoją posunął aż tak daleko, że przemleczal u Murskich zmianę swego adresu. Wydzierżawiwszy farmę, wynajmował pokój, który zajmował na Earls Court, a teraz odwiekał wyjazd i musiał się przenieść gdzieś indziej.

Postępowanie jego było w ostatnich czasach pełne sprzeczności i niekonsekwencji, które sam widział i które go irytowały, lecz nie potrafił się z nich wyzволić.

Zanim wyjedzie z Londynu, chciał koniecznie wyjaśnić zagadkę „Tobso”, lecz, jak dotąd, bez powodzenia. Pytał paru znajomych starszych studentów, lecz tylko wzruszali ramionami. Byli to zapoznani w studiach starzy wojacy, którzy nie brali udziału w życiu właściwej młodzieży akademickiej. O żadnym „Tobso” nie słyszeli nigdy.

— To jakaś zakonspirowana mafia — zawyrokował jeden z nich.

Zakonspirowana? Czyżby się ukrywała w firmie David Levy?

I z tym Davidem Levy też wynikała idiotyczna historia. Powiedział o tym odkryciu w sekrecie Stanisławowi, z wyraźnym zastrzeżeniem, żeby nie powtarzał Wandzie... Ale Stanisław tym razem zawiódł. — Powtórzył, pantofle!

Wszystko to jednak nie miałooby znaczenia, gdyby nie prawda, jaką ujawniły opisane wypadki. A właśnie ujawniły rzecz najgorszą, prawdziwe nieszczeście, jakie tylko może spotkać człowieka w jego sytuacji. — Konstanty nie mógł już mieć żadnych teraz wątpliwości, że zakochał się w Heli.

...A ora ma lat dwadzieścia — no, może dwadzieścia jeden (pocięzał się tak za każdym razem, gdy o tym myślał) on zaś jest już stary, bardzo stary. — Ma lat trzydzieści osiem, chociaż jeszcze nie całe. — W najlepszym wypadku da się to naciągnąć do siedemnastu, z okładem, lat różnicy wieku. Ach, jakże chciałby być młodszy o dziesięć lat!

— To jest też swego rodzaju świństwo z mojej strony — przyznał ze wstydem. — Bo różnica wieku w obu wypadkach zmniejszałaby się jednakowo.

Po chwili machnął ręką na te subtelności.

— Wszystko to jest, tak, czy owak, nie realne. Fakty są zawsze faktami!

Był bardzo zgnębiony i stracił apetyt.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CZY WIESZ

ze najlepszą pomoc
do Kraju to

NYLONY

51 i 54 GG PERFECT bez skaz,
Fully Fashioned w najlep. gat.
eksportowym, jasne, ciemne, po-
pielate

1 para lotniczo ... 13/6
2 pary poleconym ... 25/-

PARKER

DUOFOLD, wieczne pióro
lotniczo ... 42/-
PARKER 51, luksusowe ... 105/-
(ceny podwyż. przez fabrykę od
1. 2. 1950)

KOSMETYKI

GALA OF LONDON
LIPSTICK (pomadka) lotn. 7/-
LIPLINE (ołówka) lotn. 7/-
LAKIER do paznokci lotn. 5/-
także
Wielki wybór MATERIAŁÓW
(próbki na żądanie)
Włóczka „EMU”, KOCE, PLEDY,
BIELIZNA, OBUWIE, SPADO-
CHRONY,
wszelkie LEKARSTWA.
Cenniki na żądanie.
Zapraszamy do obejrzenia
wzorów.

FREGATA LTD.

11. Greek Street, London W.1.
Tel.: GER 2522

CZYTAJ!

PRENUMERUJ!

ROZPOWSZECHNIAJ!

Dwutygodnik humorystyczny - satyryczny

„GOLIBRODA”

Cena jednego egzemplarza ośmiostronicowego 9 d. Abonament
kwartalny, płatny z góry 5 sh. wraz z przesyłką.

Zamówienia i korespondencje kierować należy do przedstawiciel-
stwa „Golibrody” na W. Brytanie:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

59/61 Hatton Gdn., London, E.C.1. tel.: CHAncery 5094.

ZAWIADOMIENIE

Towary, które są zazwyczaj wysyłane do rodzin w Kraju, wzrastają w ce-
nie na rynku angielskim. Tylko znaczna obniżka kosztów handlowych czyni
możliwym utrzymanie dotychczasowych cen przy niezmięniętej wartości
towaru.

W tym celu nasze firmy połączyły się, zachowując dla wygody klien-
tów dotychczasowe nazwy.

Firmy nasze są jednymi z najstarszych firm wysyłkowych, przy czym firma
LAMPERT jest znana od dawna jako największa firma wysyłająca paczki
poza linię Curzona i do Rosji.

Zasadą naszą nadal jest „Sprawna obsługa — dobry towar — korzystne ceny”
Napisz jeszcze dzisiaj po cennik i bliższe informacje.

Prosimy zwrócić uwagę na nowy adres firmy POLIMEX.

POLIMEX CO. LTD.

45, CROMWELL ROAD,
LONDON, S.W.7.

LAMPERT SUPPLY CO.

45, CROMWELL ROAD,
LONDON, S.W.7.

Tel.: KEN 0760

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI

ORBIS

Księgarnia
Polska38, Knightsbridge
London, S.W.1

Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

JAKO POMOC

lub prezent zawsze pożądany.

Nylony, lotn. para 12/6 i 14/-
Parker Duofold lotniczo 42/-
Parker 51, model luksusowy 5/5/0
Waterman typ 502, lotniczo 21/-
Nylon biały, 2 podwójne klipy 18/6
Bielizna damska, komplet 16/6
Półbuciki damskie — export 35/-
2 pary pończoch wełnianych 17/-
2 pary skarpetek wełnianych 14/6
Koc biały — duży rozmiar 50/-
Boty gumowe — damskie 21/- i 24/-
Kupon materiału na suknie
(wełna) 63/-
Kupon materiału wełn. na
płaszcz damski od 50/-
Kupon materiału na ubranie
męskie od 60/-
Duży wybór pierwszorzędnych ma-
teriałów. Cenniki na paczki do Pol-
ski i Rosji odwrotnie.

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Square, London S.W.10
Tel.: FRE 6623/4 (0263A)

POLSKI KUŚNIERZ

25%-owa redukcja cen gotowych fu-
ter na składzie. Przystępne ceny za
przeróbki i odświeżanie futer. Załat-
wiamy wszelkie formalności ekspor-
towe

LANGER & Co. Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London, W.11.
Tel.: BAY 3773. (031)

Uczcie się angielskiego i innych języ-
ków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wie-
czór bez wakacji świątecznych. The
London School of Languages, 319, Ox-
ford Street, W.1, MAY 2120. Śpieszcie
kursy hiszpańskiego i portugalskiego
dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki.
(071)

NIE ZAPOMINAJCIE O NOWYCH
UCHODZCACH Z POLSKI!

NOWOŚĆ!

Franciszek Gończyński

NOWOŚĆ!

„RAJ PROLETARIACKI”

Staranne wydanie — 260 stron

Fascynująca opowieść o życiu proletariatu sowieckiego

Cena 9/6 dla stałych prenumeratorów „ORLA BIAŁEGO” — 8/-

Do nabycia: GRYF PUBLICATIONS LTD., 59/61, Hatton Garden,
London, E.C.1

Dostawa natychmiast po otrzymaniu należności

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenu-
meratę, nadesłane czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmujemy wydawnictwo „Orla Białego”
Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszuki-
wania osób i nekrologi. Zmiana adresu 1s. — W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Inns-
brucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” — Sch. 1.50. — W BELGII:
miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rue
Th. Vergette, Bruxelles, (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt. — Mme J. Roskiewicz, nr.
3172.28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr. miesięcznie 100, kwartalnie
300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis
en l'île — Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl. 1.50,
kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Maiecki, 17 Tulpenlaan Bij GELEN
(Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”
(13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19, oraz: Fil. Agencja Postfach 187, Amberg. — W NOR-
WEGII: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w
Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenu-
meratę przyjmuje: A. Zieliński, Rua da Junqueira 57, r/c, Lisboa. — W SZWAJCARII franków
szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztow-
ym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. — W SZWECJI: kupon-
miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfru-
gatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZACH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Gro-
chowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. — W AR-
GENTYNIE: kwart. 12 peso, półroc. 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Li-
breria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, pół-

rocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w sta-
nie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15
shA — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty. LTD. 77, Pitt Str. Sydney, oraz Adam Syriato-
wicz, HQ Civilian Labour PUCKAPUNYAL, Victoria. — W KANADZIE: kwartalnie \$1.60, pół-
rocznie \$3. — Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400,
Palmerstone Boulding, tel. MEIrose 0609, TORONTO, Ontario. — W LIBANIE:
redakcja biuletynu „Przelotem” — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego”
— 50 P.L. (piastów lib.). — W POLUNDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.
Prenumeratę przyjmują bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, Lon-
don, E.C.1. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3. — Prenumeratę
przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, Cali-
fornia, dla rejonu Detroit — Dr Litwinowicz 1108 Street, Luke Rd. Windsor, Ontario,
„Gryf” — W Białymostku 1108 Hart Street, Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, 4917
West 24th Place, CICERO Ill, tel. Olympic 5489 W. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii
przyjmują wyłącznie firma Carlton berry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2.
CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez 14 dni £1.-.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji „Orla Białego”: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. Tel.: GLAdstone 4188
Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094

Published by „GRYF” Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. — Printed by N. MacNEILL
& Co., Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S.E.17. Tel.: RODney 2839.